

Bibliotekarz

Warmińsko-Mazurski



Szanowni Czytelnicy!

Publikujemy kolejny numer „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego” z niewielkim opóźnieniem, bowiem przywoływanie historii bibliotek z czasoprzestrzeni kilkudziesięciu minionych lat zabrało nam kilka tygodni z mijającego roku.

W listopadzie 2015 roku zainaugurowaliśmy obchody 70-lecia bibliotek publicznych na Warmii i Mazurach, a we wrześniu br. przypomnieliśmy moment otwarcia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie z 1951 r. Stąd też w tym numerze przywołujemy wspomnienia, zapomniane historie związane z bibliotekarzami, bibliotekami i miejscami ważnymi dla kultury regionu.

Do lat minionych odnoszą się też artykuły i felietony z powstania muzeum w Gołdapi, czy utworzenia przy bibliotece UWM w Olsztynie Izby Tradycji. W dziale „Warto wiedzieć” Waldemar Tychek proponuje powrót do miejsc, w których wątki biograficzne przeplatają się ze zjawiskami z pogranicza geografii humanistycznej i szeroko rozumianej kultury. Do miejsc tych będziemy mogli powracać w kolejnych numerach „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”, bowiem autor zapowiada kontynuację prezentacji w cyklu, któremu nadał tytuł „Z miejsc pamięci «Niczyjej»”.

Pomyli się jednak ten, kto pomyśli, że tylko retrospekcji poświęcony jest niniejszy numer. Solidne fundamenty naszych instytucji pozwalają nam na rozwijanie szybkości we wprowadzaniu zmian i przygotowywa-



niu nowej oferty zgodnej z duchem czasu – w designerskiej oprawie z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. I tak z rozdziału „Inspiracje” dowiadujemy się o ręcznym asystencie bibliotekarza i innych nowinkach wprowadzonych w Bibliotece Wyższej Szkoły Policijnej w Szczytnie, a o pasji pracy z osobami niepełnosprawnymi od Iwony Myszko z biblioteki UWM. O uzależnieniu, ale pozbawionym skutków ubocznych, czyli o czytaniu „w międzyczasie” w rozmowie z Danutą Kazaniecką opowiada czytelniczka, która w ubiegłym roku przeczytała 250 książek. A o nagrodzie za e-czytanie w Warmińsko-Mazurskiej Bibliotece Pedagogicznej w Olsztynie piszą Katarzyna Nowak i Małgorzata Kucman. Gratulujemy!

Ciesz się fakt, że w redakcję rozdziału „W naszych bibliotekach” włączyli się pracownicy Oranżerii Kultury z Lidzbarka Warmińskiego, przekonując nas, że udało im się odtworzyć w mieście historyczne miejsce wytchnienia, inspiracji i odpoczynku.

To jednak tylko kilka tytułów, jakie s krywa w sobie ten numer pisma – zachęcam do jego lektury.

RENATA PIETRULEWICZ

W numerze
1-2/2016

LUDZIE Z KRĘGU KSIĄŻKI

ANITA ROMULEWICZ
Historia jednego zdjęcia 4

KORNELIA PYSZKOWSKA-JASTRZEMSKA
Młyn pełen książek 6

LUIZA DANUTA CHOMICZ-WAJDA
Książki to taki miły rodzaj „uzależnienia” 10

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

IZABELA TREUTLE
Oranżeria Kultury w Lidzbarku
Warmińskim 12

BOŻENA BOGDAŃSKA, URSZULA
OFANOWSKA
„Pęknięte miasto. Biesłan”, czyli
wstrząsająco dobry reportaż 16

ANNA RAU
Co ma sens życia do przewrotu
kopernikańskiego 19

BARBARA BRZEZIŃSKA
Po co komu design? 22

MAŁGORZATA KUCMAN, KATARZYNA
NOWAK
Nagroda za e-czytanie w Warmińsko-
-Mazurskiej Bibliotece Pedagogicznej
w Olsztynie 24

KAMIENIE MIŁOWE
Z życia bibliotek 27

INSPIRACJE

ANDRZEJ DYBA
RFID. Przykład wdrożenia 28

IWONA MYSZKO
Bibliotekarz – pasja i zaangażowanie
w pracy z osobami niepełnosprawnymi 33

WARTO WIEDZIEĆ

WALDEMARTYCHEK
Z miejsc pamięci „Niczyjej” 35

KRZYSZTOF ROMULEWICZ
Zapomniana biblioteka z Markowa 38

ALEKSANDRA RATASIEWICZ
Owocna współpraca... 42

DANUTA KASPAREK
Muzeum Uniwersytetu Warmińsko-
-Mazurskiego w Olsztynie... 43

ANITA BARTNIKOWSKA-SZWARC
Śladami Tadeusza Borowskiego – relacja
z wystawy 48

FELIETON

ANITA ROMULEWICZ
Człowiek i jego słowa 52

PASZPORT BIBLIOTEKI

Biblioteka-Centrum Informacji i Kultury
Gminy Stare Juchy 53

historia pewnego ZDJĘCIA

Anita Romulewicz

Była sobie fotografia – ani bardzo stara, ani nowa. Lekko wyblakły papier, prosta ramka wokół czarno-białego wizerunku, a na nim piękna kobieta w świetnie skrojonej garsonce.

Na rewersie zdjęcia odręcznym pismem zanotowano, że tożsamość osoby na fotografii pozostaje nieustalona. Wyraźnie zachowała się natomiast pieczęć autora zdjęcia – Wacława Kapusto – oraz data i miejsce wykonania fotografii – 1957 rok, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Nidzicy.

To bardzo dużo informacji, biorąc pod uwagę, jak wiele archiwalnych zdjęć zgromadzonych w bibliotekach to tzw. sieroty, bez możliwości ustalenia szczegółowych danych o autorze czy uwiecznionych na nich postaciach lub miejscach. Zdjęcie z kobietą, pieczołowicie przechowywane w olsztyńskiej bibliotece, czekało wiele lat na dzień, kiedy przypadek sprawił, iż na nowo ożyło.

Na 2015 rok przypadła 70-ta rocznica istnienia bibliotek publicznych na Warmii i Mazurach. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie z tej okazji przygotowała konferencję jubileuszową. Na zaproszonych gości czekała także wystawa pod darwinowskim hasłem „Ewolucja bibliotek”. Kilkanaście barwnych plansz, a na każdej – w nowoczesnej stylistyce graficznej – zdjęcia z poszczególnych dekad, poczynając od trudnych lat powojennych. Swoje miejsce znalazło tam także wspomniane zdjęcie z Nidzicy. Idealnie podkreślało ówczesny dynamiczny rozwój bibliotek i pełną koncentrację na realizacji zadań bibliotecznych.

Przygotowujących wystawę nurtowała jednak kwestia, kim jest postać ze zdjęcia. Otoczona bibliotecznymi regałami pewnym krokiem zmierza ona w kierunku patrzącego, jednocześnie koncentrując się na trzymanej w rękach książce. Hipnotyzujące. Od razu widać doskonałe oko fotografa, który umiejętnie uchwycił moment. Zwykła ludzka ciekawość odzywała się także podczas samej konferencji. Zarówno goście, jak i prelegenci zwracali szczególną uwagę na ową fotografię. Dla jednych stanowiła ona doskonały portret posągowej kobiety, dla pozostałych klimatyczny powrót do przestrzeni bibliotecznych lat 50-tych, dla jeszcze innych frapującą zagadkę.

Naturalną była zatem prośba skierowana do obecnego Dyrektora biblioteki nidzickiej, Pana Janusza Kwiatka, aby wraz ze swoim zespołem pomógł ustalić tożsamość tajemniczej bibliotekarki. I oto jest. Już nie anonimowa Pani Kornelia. Owa dama, dziś mieszkająca w Gdańsku, przez wiele lat związana była z Nidzicą i naszym regionem. Po latach nawiązany kontakt nie tylko przyniósł rozwiązanie zagadki, lecz także dostarczył wielu nowych interesujących historii, jak ta o okolicznościach wykonania zdjęcia.

Z relacji Pani Kornelii teraz wiemy, że w 1957 roku w Nidzicy miała miejsce dość specyficzna przeprowadzka biblioteki, podczas której książki na prędcie pakowano w worki po mące. Pobelone zbiory, pobielone ręce i twarze – to bibliotekarka zapamiętała doskonale i wspomina dzisiaj z rozbawieniem. Nie zapomniała też Wacława Kapusto, cenionego fotografa, który niedługo potem otrzymał zadanie wykonania sesji zdjęciowej biblioteki w nowym lokalu. Stała się na ten jeden dzień modelką.



Kornelia Pyszkowska w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Nidzicy, 1957 r. (właśc. 1959 r., wg informacji Witolda Zagożdżona) Fot. Wacław Kapusto. W zbiorach WBP w Olsztynie.

MŁYNA pełen KSIĄŻEK

Kornelia Pyszkowska-Jastrzemska

Praca w bibliotece to nie tylko nieskrępowany dostęp do książek, ale również mozolna, zupełnie niewidoczna dla czytelnika praca.

Było tu bajecznie czysto i cicho. Podłoga pomalowana na mahoń lśniła. Znać było na niej pracowitość sprzątaczk. Jednakowo oznakowane regały ustawione w równy rząd wypełnione były książkami oprawionymi w szary papier. Było to na I piętrze w budynku przy ul. Traugutta w Nidzicy, w pokoju stanowiącym magazyn biblioteczny i jednocześnie wypożyczalnię biblioteki.

Przez niego przechodziło się do drugiego pokoju, który spełniał wiele funkcji, począwszy od magazynu bibliotecznego, na gabinecie kierownika skończywszy. Te zbiory zostały przeniesione z pomieszczeń, które pierwotnie znajdowały się w budynku przy ul. Kościuszki 2. Około 3500 woluminów stanowiło zasób Biblioteki Powiatowej.

Okna w tym drugim pokoju wychodziły na południowy zachód i przez to miały tę wielką zaletę, że zawsze do pokoju wpadało przez nie wiele słońca. Między oknami ustawiony był katalog z 16 szufladkami. Na nim stała duża donica z pięknie wyhodowanym winobluszczem. Ten winobluszcz to było coś tak pięknego, że wszyscy goście przychodzący do biblioteki zwracali na niego uwagę. Ramiona długości 4 metrów stanowiły naturalne firanki na oknach, rzucając tym samym migotliwy cień na książki ustawione na półkach.

W pokoju stały dwa biurka. Przy jednym z nich zajęłam miejsce 1 kwietnia 1956 r. Czułam się przy tym trochę nieswojo z wielu powodów. Miałam dopiero 19 lat i siedziałam przy nim jako... kierowniczką. Naprzeciwko mnie, przy drugim biurku, siedziała starsza pani o postawie i wyglądzie księżnej, której pewnego dnia zakomunikowano, że przestaje być kierowniczką z uwagi na swój wiek i brak możliwości jeżdżenia w teren w celu organizacji nowej sieci bibliotecznej w powiecie nidzickim. Była to pani Maria Ogińska. Pochodziła z litewskiej rodziny książęcej.

Pani Maria przyjęła mnie serdecznie i z wrodzonym taktem. Chociaż ta nowa sytuacja była dla niej mało komfortowa, nie dała mi tego odczuć nawet jednym gestem. Nazwała mnie tylko „Zosią Samosią”, bo o nic nie pytałam, mimo że nie miałam pojęcia, na czym polega praca w bibliotece. Z panią Marią rozstałyśmy się któregoś dnia po rocznej pracy. Zachorowała. Nigdy więcej jej nie zobaczyłam. Zmarła w szpitalu po ciężkiej operacji. Na jej miejsce w 1957 r. zatrudniona została moja szkolna koleżanka – Maria Przybysz.

Na wiosnę 1957 r. otrzymałam polecenie „spakowania książek”. Wypożyczyłyśmy z sąsiadującego młyna worki i tak zostały przetransportowane.

W październiku 1956 r. zostałam skierowana na kurs do Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie. Tam dopiero dowiedziałam się, na czym polega praca w bibliotece. Przez 6 tygodni uczyłam się abecadła bibliotecznego i zdałam sobie sprawę z tego, że praca w bibliotece, to nie tylko nieskrępowany dostęp do książek, ale również mozolna, zupełnie niewidoczna dla czytelnika praca.

PRZEPROWADZKA W WORKACH Z MŁYNA

Na wiosnę 1957 r. otrzymałam polecenie „spakowania książek”. Miałyśmy opuścić dotychczasowe pomieszczenie. Potrzebowano go do działalności Powiatowej Rady Narodowej. Nie mając innego wyjścia, wypożyczyłyśmy z sąsiadującego młyna worki i tak książki przetransportowane zostały do pokoju o powierzchni 33 m², zwalone na stos w budynku ówczesnego Komitetu Powiatowego PZPR przy ul. Kościuszki.

W pomieszczeniu tym, razem z Marią Przybysz, przebywałyśmy do początku 1959 r. Z jednego małego pomieszczenia zajmowanego dotychczas biblioteka rozrosła się do 5 dużych pokoi zlokalizowanych na piętrze i na parterze Ratusza znajdującego się w centrum

Nidzicy. Na I piętrze w Ratuszu urządzone zostały czytelnia i klub, na parterze były: magazyn biblioteczny z działem gromadzenia i opracowania zbiorów oraz dwie wypożyczalnie: dla dorosłych i dla dzieci. Od tego momentu przyjęto nazwę Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Nidzicy.

Ulokowanie biblioteki w takim punkcie zaowocowało wzrostem czytelnictwa i zajęliśmy wówczas pierwsze miejsce w województwie olsztyńskim. Wyniosło ono 21% w stosunku do mieszkańców miasta. W owych czasach biblioteki oceniane były po liczbie obsługiwanych czytelników. Statystyka liczbowa pełniła priorytetową rolę. Zdarzały się więc drobne „pomyłki” w sprawozdaniach z bibliotek gromadzkich. Ich wyłapywanie należało również do naszych obowiązków.

Społeczeństwo Nidzicy nie było zainteresowane ekskluzywną rozrywką, ale była garstka melomanów, dla której słuchanie muzyki Chopina na żywo, było prawdziwą ucztą duchową.

Usytuowana – jak wspominałam – w centralnym punkcie miasta biblioteka szybko nabrała cech centrum kulturalnego, do którego wieczorami przychodziło wiele ludzi. Duża czytelnia, poza bieżącą prasą i księgozbiorem podręcznym, przyciągała jeszcze ekranem telewizyjnym. Telewizor w ówczesnym czasie był rarytasem. Obok czytelnicy zorganizowałyśmy klub, którego wystrojem zajęła się plastyczka Olga Samarska.

Olga zjawiała się w Nidzicy któregoś dnia i zaoferowała swoje usługi jako instruktor plastyki dla dzieci i młodzieży. Została życzliwie przyjęta przez miejscowe władze. Koło plastyczne powstało w pomieszczeniach wypożyczalni dla dzieci. Było to dla nas zupełnie normalne. Wystrój plastyczny klubu zaproponowany przez Olę wywołał trochę zamieszania. Na głównej ścianie wymalowała bowiem nagie postacie kobiet wyłaniające się z fal. Kiedy jednak pierwszy szok minął, wieczorami chętnie schodzili się do klubu dorośli (czasem, żeby

pograć w brydża). Nad wszystkim czuwała nasa kochana pani Stefania Wojciechowska.

Rok później do klubu zostało zakupione pianino. Chętni mogli pobierać naukę gry na instrumencie. Lekcje prowadziła instruktorka pani Józków z Działdowa. W klubie prowadzona była działalność wykraczająca poza ramy biblioteki. Mając instrument muzyczny, mogliśmy zaprosić pianistę do zorganizowania koncertu. Społeczeństwo Nidzicy nie było zainteresowane taką ekskluzywną rozrywką i przesadą byłoby stwierdzenie, że na taki koncert „naród walił drzwiami i oknami”. Ale była spora garstka melomanów, dla której słuchanie muzyki Chopina na żywo, wykonywanej przez dobrego pianistę, było prawdziwą uczcą duchową. Taki koncert połączony z poezją zagrał zaproszony przeze mnie pianista Maciej Łukaszyk (uczestnik Konkursu Chopinowskiego w 1960 r.) ze swoim kolegą ze Studenckiego Klubu „Stodoła” z Warszawy. Ten rodzaj pracy w bibliotece wykraczał daleko poza ramy organizacyjne przypisywane bibliotekarstwu. Ale byliśmy dumne z tej naszej działalności.

POŻAR

Była jesień 1961 r. Nie było mnie w bibliotece, ponieważ miałam kolejną sesję na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie studiowałam biblio-

tekoznawstwo. Wróciłam do domu przeziębiona. Kiedy leżałam chora, w domu rozległ się natarczywy dzwonek u drzwi wejściowych. Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam bladą, rozdygotaną i zdysznaną koleżankę bibliotekarkę Marię Boczkowską (z d. Przybysz). Wykrztusiła:

— PALI SIĘ!

— Co? – zapytałam.

— No cały ratusz – odpowiedziała Maria i dodała przy tym, że palą się nam książki.

Tego, w jaki sposób znalazłam się na rynku miasteczka, z płonącym ratuszem pośrodku, potem zupełnie nie mogłam w pamięci odtworzyć. Jedno zapamiętałam zupełnie dokładnie – zupełne odrętwienie, które towarzyszyło mi, kiedy niezdolna do żadnego gestu stałam i patrzyłam na ogień, na krzątających się ludzi wynoszących rzeczy z budynku.

Ratusz w Nidzicy zbudowany w XIX wieku, zniszczony w czasie działań wojennych i następnie odbudowany w latach 1949-1950 – nie należy do zabytków. Czworokątny z niewielką wieżyczką pośrodku, spełniał wiele funkcji. We wschodnim skrzydle znajdowało się Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z Urzędem Stanu Cywilnego, w południowo-zachodnim Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, w zachodnim na piętrze – Bank Spółdzielczy, w skrzydle północnym na parterze sklepy, na piętrze zaś sala widowiskowa.

Teraz cały dach pokrywający ratusz palił się pięknym czerwonym płomieniem, nawet dymu było niewiele, bo ogień trawił drewniane wiązania dachowe razem z wieżyczką. Poruszenie w miasteczku było ogromne. Ludzie chętni do pomocy uwijali się jak w ukropie, nie bacząc na wodę, którą częstowali ich strażacy usiłujący bezskutecznie dosięgnąć strumieniami wody z sikawek palącego się

dachu. Pech chciał, że był to dzień targowy i Bank Spółdzielczy dokonywał wielu obrotów finansowych na rzecz rolników z okolicznych wiosek. Zamieszanie było więc szczególnie duże, bo dokumenty bankowe wyrzucane były z pierwszego piętra bezpośrednio na ulicę. Nie wyniosłam żadnej książki z biblioteki. Może to dziwne – ale tak właśnie było. Kiedy minęło pierwsze odrętwienie i weszłam do budynku, starałam się o zabezpieczenie dokumentów bibliotecznych, które znajdowały się w pokojach na parterze.

Teraz cały dach pokrywający ratusz palił się pięknym czerwonym płomieniem. Nie wyniosłam żadnej książki z biblioteki. Może to dziwne - ale tak właśnie było.

Sprzęty z klubu i czytelnicy bibliotecznej, znajdujące się na I piętrze, ludzie wynieśli bardzo szybko. Pojawiły się samochody, na które wrzucano w wielkim nieładzie wszystkie przedmioty łącznie z książkami, a następnie przewożone je do tymczasowego pomieszczenia, którym stała się sala konferencyjna w budynku Komitetu Powiatowego PZPR na ul. Kościuszki. To dziwne – książki z tej biblioteki po raz drugi już znalazły się w tym budynku i to w okolicznościach wyjątkowych. Jak dowiedziałam się później, pożar budynku ratusza spowodowali dwaj spawacze, którzy naprawiali rury od centralnego ogrzewania na strychu. Zaproszyli ogień w trocinach, którymi zabezpieczone były owe rury przed mrozem.

PO POŻARZE

Znowu pakowałam i rozpakowywałam książki z worków. Tym razem były to worki po ziemniakach. Było w nich pełno takiego charakterystycznego mąta po wykopanych ziemniakach. Worki z książkami z sali konferencyjnej Komitetu Powiatowego przy ul. Kościuszki przetransportowane zostały do tymczasowego pomieszczenia, jakim stała się świetlica w nowej szkole 1000-lecia za torami kolejowymi. Tam na nowo układałyśmy książki na

półkach. Przy ich oczyszczaniu z mąta nabiłam się alergii. Nie wiedziałam początkowo, co się stało, kiedy rano obudziłam się zupełnie spuchnięta z czerwoną skórą na całym ciele. Z konieczności musiałam zostawić tę ciężką pracę koleżankom, a sama zająć się jedynie porządkowaniem dokumentacji.

Znowu pakowałam i rozpakowywałam książki z worków. Tym razem były to worki po ziemniakach.

Cała ta tragedia w ratuszu spowodowała przeprowadzenie skontrum całego księgozbioru w bibliotece. Musiałyśmy ustalić, czy w wyniku powstałego zamieszania nie zginęły nam książki. Okazało się, że jak na tak tragiczne zdarzenie – straty były minimalne. To porządkowanie stanu majątkowego biblioteki przyspieszyło moją ostateczną decyzję o opuszczeniu małego miasteczka. Od 1 lutego 1962 r. miałam już zapewnioną pracę w Bibliotece Miejskiej w Gdyni.

Kornelia Pyszkowska w latach 1956-1962 pełniła funkcję Kierownika Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nidzicy. W tym czasie w Bibliotece pracowały: Maria Bogusz – Kierowniczką Wypożyczalni dla Dorosłych; Maria Szypulska – Kierowniczką Wypożyczalni dla Dzieci; Stefania Wojciechowska – Kierowniczką Czytelnicy i Klubu; Maria Boczkowska (z domu Przybysz) – Kierowniczką Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów (następczyni Kornelii Pyszkowskiej na stanowisku Kierownika Biblioteki); Kazimierz Zembruski – Instruktor Czytelnictwa.

Zdjęcie: Bibliotekarki Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nidzicy. Od lewej: Kornelia Pyszkowska, Maria Boczkowska (z d. Przybysz), stojąca za nimi Stefania Wojciechowska. Około 1960 r. Fot. Z archiwum K. Pyszkowskiej.



książki to taki miły rodzaj UZALEŻNIENIA

O ULUBIONE LEKTURY ZAPYTALIŚMY LUIZĘ DANUTĘ CHOMICZ-WAJDĘ

CZYTELNICZKĘ ROKU 2015
WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
W OLSZTYNIE

D.K.: Kiedy narodziła się i skąd się wzięła u Pani pasja czytania?

L.Ch.-W.: Bardzo lubię czytać książki. Czytam od piątego roku życia. Czasami zdarza mi się, że książka tak mnie wciągnie, że zamiast położyć się spać, czytam do rana... Pasją tą zaraziła mnie moja mama, która, gdy byłam małutka, codziennie czytała mi na dobranoc. A najlepszym prezentem była mądra, piękna książka, a nie lalka Barbie.

D.K.: Z naszych danych wynika, że przeczytała Pani w 2015 r. niemal 250 książek. Proszę powiedzieć, w jaki sposób znajduje Pani czas na czytanie? Czy musi Pani z czegoś rezygnować?

L.Ch.-W.: Czytanie to moja ulubiona forma relaksu i odskocznia od codzienności. Nie wyobrażam sobie dnia bez książki i myślę, że jest to taki miły rodzaj uzależnienia, ale bez skutków ubocznych. Czytam codziennie. Przed zaśnięciem i w tzw. „międzyczasie” - w autobusie, przy gotowaniu... Nie jest to czas stracony. W epoce wirtualnej rzeczywistości czytanie jest jedną z form poznawania siebie. W pełni podzielam zdanie naszej nieocenionej Marii Dąbrowskiej: „Książka i możliwość czytania, to jeden z największych cudów ludzkiej cywilizacji”.



D.K.: Czym kieruje się Pani przy wyborze książek? Czy ma Pani ulubiony gatunek?

L.Ch.-W.: Interesuję się historią, archeologią, psychologią, więc pozycji o takiej tematyce szukam najczęściej. Czasami przeglądam blogi książkowe, portale tematyczne i zachęcona opisami czy opiniami sięgam po zareklamowane książki.

D.K.: Czy są takie tytuły, które szczególnie zapadły Pani w pamięć? Czy jest książka, do której Pani wraca?

L.Ch.-W.: Jest wiele książek, do których lubię wracać. Między innymi są to książki z mojego dzieciństwa, np.: cykl o Ani z Zielonego Wzgórza, który stanowi taki słodki powrót do dziewczęcych marzeń, życia bez trosk. A z książek dla dorosłych z przyjemnością przypominam sobie średniowieczne sagi Sigrid Undset: „Krystyna, córka Lavransa”, „Olaf, syn Auduna”.

D.K.: Czy zgadza się Pani ze stwierdzeniem: przeczytane książki wiele mówią o czytelniku?

L.Ch.-W.: W pełni się zgadzam i odpowiem za św. Tomaszem: „Wystrzegaj się ludzi jednej książki...”

D.K.: Czy korzysta Pani z innych form książki niż książka drukowana, np. z audiobooków lub ebooków?

L.Ch.-W.: Czasami korzystam z przytoczonych form, ale nie ukrywam, że najbardziej odpowiada mi tradycyjna, papierowa książka.

D.K.: Czy Pani też uważa, że mamy kryzys czytelnictwa?

L.Ch.-W.: Niestety faktem jest, że wielu ludzi nie czyta książek, nie czyta niczego. Zdaję sobie sprawę, że niektórym brakuje czasu. Wydaje mi się jednak, że większość nie przejawia takiej chęci...

Rozmawiała Danuta Kazaniecka

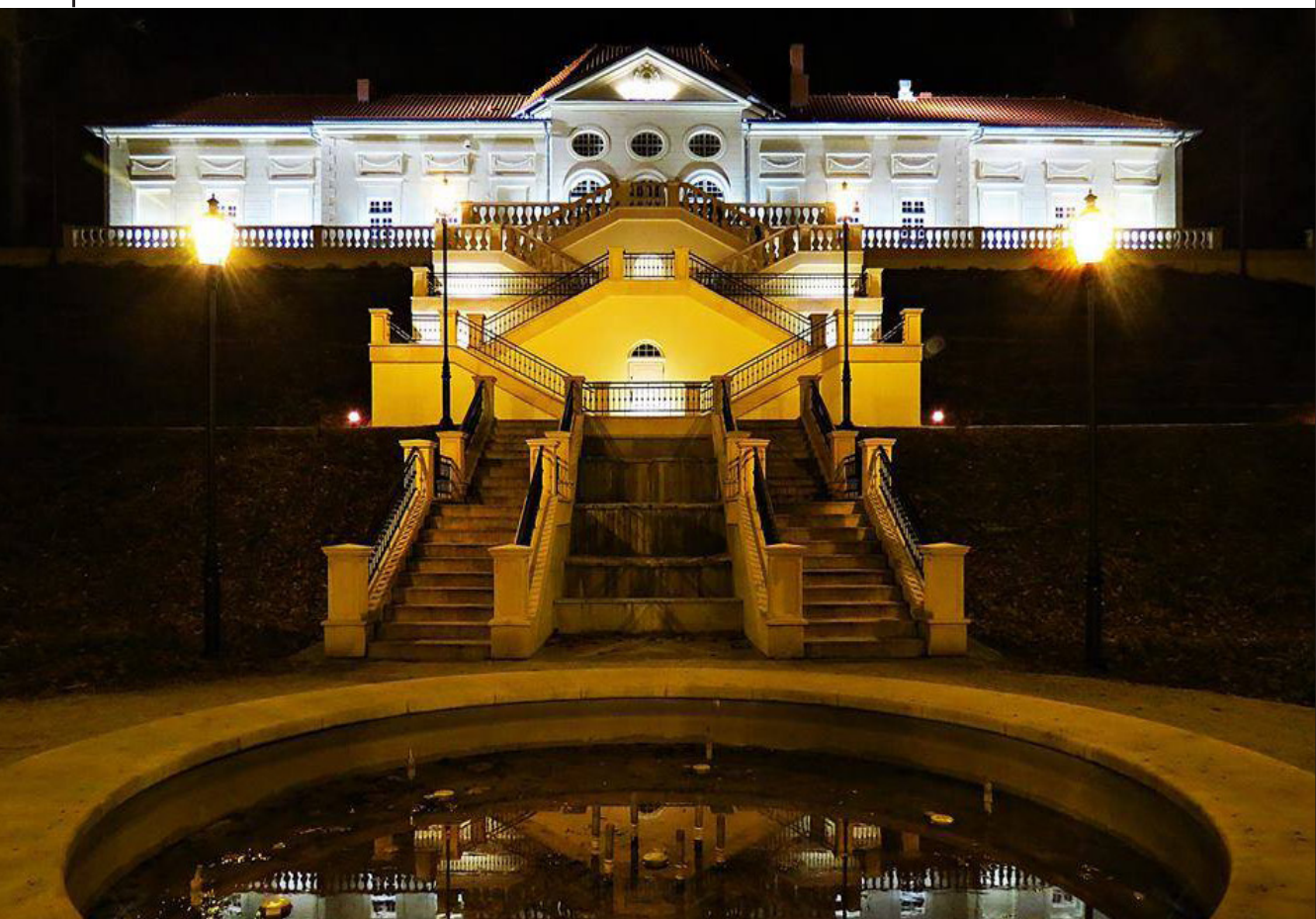
designed by freepik.com

Oranżeria Kultury

Miejska Biblioteka Pedagogiczna
w Lidzbarku Warmińskim

Izabela Treutle

instruktor ds. edukacji regionalnej i turystyki w Oranżerii Kultury
w Lidzbarku Warmińskim



Siedziba Miejskiej Biblioteki Pedagogicznej w Lidzbarku Warmińskim położona jest na malowniczym wzniesieniu, wśród kwiatów i zieleni, w zabytkowym letnim pawilonie ogrodowym biskupów warmińskich.

Biblioteka gości tu z przerwami od lat 50-tych ubiegłego wieku, kiedy to funkcjonowała jako filia elbląskiej Biblioteki Pedagogicznej. Obecnie, będąc samodzielną placówką pod skrzydłami gminy miejskiej Lidzbark Warmiński, rozwija swoją działalność na polu edukacji i kultury.

Letni pawilon ogrodowy służył niegdyś biskupom warmińskim jako miejsce wytchnienia, inspiracji i odpoczynku. W późniejszej, powojennej historii pełnił różnorodne funkcje. W nowej odsłonie został przywrócony miastu we wrześniu 2015 roku, kiedy zakończono projekt renowacji budynku i zagospodarowania przestrzeni znajdującej się wokół niego, w tym biblioteki. Dzięki przeprowadzonemu remontowi pozyskano nowe pomieszczenia, a tym samym kolejne możliwości realizacji szerokich działań edukacyjno-kulturalnych: spotkań w klubach tematycznych, koncertów kameralnych i recitali, wystaw, wycieczek i zajęć edukacyjnych. Funkcja biblioteczna została poszerzona o przestrzeń wystawienniczą oraz kameralną salę koncertową. W Miejskiej Bibliotece Pedagogicznej znajdziemy oprócz zbiorów akademickich również

szeroki wybór nowości, biografii sławnych ludzi, książek o dużych walorach edytorskich czy pozycji o tematyce regionalnej. Wybór ten wiąże się z nowymi ścieżkami rozwoju i wzbogacania pracy placówki.

Oranżeria Kultury stawia na edukację regionalną oraz promowanie literatury z piękną ilustracją i jej twórców. Klub „Nasza Mała Ojczyzna” kultywuje rodzime tradycje i wartości. Integruje ludzi zainteresowanych Warmią w aspekcie dziejowym i współczesnym, goszcząc m.in. znane osoby wywodzące się z regionu bądź działające na jego terenie, jak prof. Z. Mikołajko, dr

S. Kuprjaniuk czy E. Borodij. Regularnie odbywają się także zajęcia i wycieczki edukacyjne o tej tematyce, z których z dużym zainteresowaniem korzystają dzieci i młodzież ze szkół nie tylko naszego powiatu. Dotychczas Oranżeria gościła m.in. uczniów z Olsztyna, Pizy, Bartoszyca, Elbląga i innych miast, a także kilkakrotnie grupy młodzieży z Niemiec i Francji. Oranżeria Kultury propaguje Polską Szkołę Ilustratorów, zarówno poprzez powiększanie zbioru książek z artystyczną ilustracją, jak i poprzez organizowa-



nie wystaw i spotkań z interesującymi twórcami tej dziedziny sztuki. Wystawą rozpoczynającą prezentację tej ścieżki edukacyjnej była wystawa prac Bożeny Truchanowskiej. Wiosną 2016 r. odwiedził nas sam Bohdan Butenko – jeden z najznamienitszych polskich rysowników, na rysunkach którego wychowuje się już kolejne pokolenie. Autor, otwierając w Oranżerii swoją wystawę, opowiedział o własnej pracy, a także podzielił się doświadczeniem podczas warsztatów z rysunku, zorganizowanych dla najmłodszych. Wyremontowane wnętrza Oranżerii umożliwiają także organizację koncertów kameralnych. Znajdujący się w sali głównej biały fortepian koncertowy zabrzmiał po raz pierwszy podczas recitalu Jana Lisieckiego – światowej klasy pianisty młodego pokolenia. W sali prezentowały się już różne zespoły kameralne, soliści, śpiewacy festiwalu Energa Warmia Musica, a także absolwenci i uczniowie szkół muzycznych z regionu.

Z dużym powodzeniem działa także „Klub Podróżnika”, dzięki któremu można odkrywać dobrze i mniej znane zakątki Polski oraz świata, poznawać osoby, dla których podróżowanie jest pasją i wyzwaniem. Spotkania zazwyczaj wzbogacają wystawy i prezentacje dopełniające przekazywane przez prelegentów treści.

Miejska Biblioteka Pedagogiczna wspiera także młodych, utalentowanych uczniów lidzbarskich szkół, którzy regularnie koncertują tu, chwając się zdolnościami aktorskimi i plastycznymi. Klub „To idzie młodość” jest dla nich platformą do rozwijania zainteresowań, talentów i pasji, niejednokrotnie także pierwszą okazją do zaprezentowania się przed szerszą publicznością.

Odczyty, wykłady, dyskusje już stanowią wizytówkę intelektualną Oranżerii. Promowana jest tu nowatorska myśl twórcza, rozmowy o rzeczach istotnych, prezentacja twórców, ilustratorów czy myślicieli, jak chociażby spotkania ze wspomnianym już prof. Zbigniewem Mikołajko – polskim filozofem religii, eseistą, pedagogiem.

Miłośnicy słowa znajdą tu także coś dla siebie. Oranżeria organizuje bowiem wieczorne spotkania w Salonie Literackim, gdzie czytana i prezentowana jest literatura wybrana przez uczestników spotkań. Podczas ostatniego wydarzenia zainicjowano 1. Lidzbarskie Dyktando przygotowane specjalnie dla Oranżerii Kultury, które na stałe weszło już do kalendarza imprez, zaś szczęśliwa zwyciężczyni odjechała do domu nowym rowerem miejskim. Biblioteka współtworzy także konkurs i wystawę „Słowem Malowane”, w której inspiracją do tworzenia ilustracji stają się utwory literatury pięknej. W ostatniej edycji konkursu dzieci i młodzież inspirowały się twórczością K. I. Gałczyńskiego.



Z archiwum MBP w Lidzbarku Warmińskim.



Z archiwum MBP w Lidzbarku Warmińskim.

Miejska Biblioteka Pedagogiczna jest także partnerem wielu społecznych przedsięwzięć i projektów, czynnie współpracuje z lokalnymi stowarzyszeniami i organizacjami, jak chociażby: Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Kobiet „Miej Marzenia”, Lions Club Krasicki, Uniwersytet Trzeciego Wieku czy Związek Piłsudczyków. Z sukcesem partnerowała w projektach „Czas i Ludzie” Mniejszości Niemieckiej, „Dwa Oblicza – od przeszłości do teraźniejszości” czy w aktualnie trwającym – „Ślub w Oranżerii”.

Obecnie Oranżeria Kultur prezentuje swoją pierwszą autorską wystawę plenerową pt. „Paralotnią nad Warmińskim Lidzbarkiem”. Plansze przedstawiają fotografie Wojciecha Wójcika, mieszkańca naszego miasta, ukazujące miasto z lotu ptaka. Artysta ten znany jest już w regionie m.in. z fotografii do kampanii „Mazury cud natury”. Prezentowane w Oranżerii zdjęcia Wójcika uzupełnione zostały komentarzami, m.in. na temat historii miasta, dzięki czemu wystawa ma nie tylko walor estetyczny, lecz także edukacyjny i może być doskonałą podstawą do przeprowadzenia zajęć z edukacji regionalnej.

W galerii dostępna jest również wystawa pt. „1/125” prezentująca prace studentów i absolwentów Akademii Artystycznej w Poznaniu, którzy w czerwcu prowadzili tu warsztaty fotograficzne. Lato w Lidzbarku Warmińskim to szczególnie intensywny czas: koncerty, wystawy, promocje książek i czytelnictwa, na zewnątrz zaś letnia biblioteka połączona z zajęciami kreatywno-literackimi. Na zainteresowanych Oranżerią, jej modernizacją i rolą, jaką obecnie odgrywa, codziennie czeka przewodnik. Każdego dnia bezpłatnie można korzystać z proponowanej oferty kulturalnej i licznych zajęć edukacyjnych. Wystarczy jedynie odebrać zaproszenie.



Z archiwum MBP w Lidzbarku Warmińskim.



czyli wstrząsająco dobry REPORTAŻ

Bożena Bogdańska, Urszula Ofanowska
Biblioteka Uniwersytecka
w Olsztynie

UO: Na dzisiejszym rynku wydawniczym wcale nietrudno o dobre reportaże literackie, przy czym każdy kolejny zdaje się stosunkowo lepszy od poprzedniego. Bardziej aktualny, bardziej wstrząsający, ciekawszy, bo i miejsca oraz wydarzenia, które opisuje, bywają coraz bardziej wymyślne, tematy raczej niepowielane, a autorzy mogą prześcigać się w jakości pisarskiego warsztatu. Jednak pomimo wysokiego poziomu wydawanych w ostatnich latach reportaży (zarówno polskich, jak i zagranicznych), rzadko można trafić na reportaż tak emocjonalny, a wręcz rozziewający, jak „Pęknięte miasto. Biesłan” Zbigniewa Pawlaka i Je-

rzego A. Wlazło. Zastanawiam się, czy to temat, który podjęli autorzy, był na tyle poruszający, że tak doskonale wykorzystali oni jego potencjał, przewidując, jakie wrażenie może zrobić na czytelnikach, czy ich książka to po prostu kawał dobrej literatury faktu.

BB: „Pęknięte miasto. Biesłan” to dla mnie literatura faktu z wyższej półki, zdumiewająco dobra, choć ciężka i dotykająca serca. Wydarzenie rzeczywiście niezwykle poruszające i nietypowe. Ale to wielka zasługa autora Zbigniewa Pawlaka, który zdobył się na ten wysiłek, by pojechać tam, obserwować ludzi (zarówno

ofiary, jak i bojowników), rozmawiać z nimi, otwarcie i bez sensacji czy kategoryzowania słuchać ich historii, by pokazać tę nieznaną część Kaukazu nieustannie rozszarpywaną przez krwawe konflikty. Widać tu niesamowicie dobre podejście do tematu, zrozumienie, świetne ubranie w słowa tego, co wydarzyło się w dniu rozpoczęcia roku szkolnego w 2004 roku w małym miasteczku Osetii Północnej. Widać delikatne pochylenie się nad człowiekiem, tym najbardziej bezbronnym, i ukazanie jego niesłusznego uwikłania w niesprawiedliwy, podzielony politycznie świat dorosłych.

UO: Gdyby była to jedynie czysto reporterska relacja z tych strasznych wydarzeń w Biesłanie, może nie wywołałaby tak silnych reakcji. Przebieg zajścia dobrze znaliśmy z mediów. Gdyby zaś te wydarzenia przedstawiane były tylko z pozycji ocalałych lub obserwatorów, albo dziennikarza, który pojechał na miejsce tragedii, by rozmawiać później z tamtymi ludźmi, jak to było w przypadku Pawlaka, to „Pęknięte miasto. Biesłan” byłoby kolejnym zgrabnym reportażem. Mnie poruszyło to, że autorzy posunęli się dalej, ukazując całe zdarzenie również oczami oprawców – a przynajmniej przybliżyli, jak to mogło wyglądać z ich strony. Sprawilo to, że publikacja stała się bardziej rzetelna, może nawet w pewnym sensie bardziej obiektywna, ale i sprawilo, że dramat w tamtej szkole przestał być tak dosłowny i jednowymiarowy. Oczywiście autorzy nie usprawiedliwiali w żaden sposób działania terrorystów. To, co tam się wydarzyło, z pewnością wymyka się wszelkim tłumaczeniom. „Dziecko jest święte” – znamienna kwestia, powtarzana w książce wielokrotnie, tak aż zdawała się przeszywać na wskroś. „Dziecko jest święte”. W duszach czeczeńskich bojowników walczących o wolność dla swojego kraju nie było miejsca na taką świętość.

BB: Trwoga i ból tych małych świętych i ich rodziców to jest to, co pozostanie gdzieś w mojej głowie na zawsze. Te obrazy zastraszonej, poranionej, głodnej dzieci, wtulających się w swoje mamy, starszych

wykorzystujących styraną plecy nauczycielki do ucieczki. Dzieci rozpaczających i pozostawionych przez matki (które wyszły uratowane z niemowlętami). Samotne przeżywanie i radzenie sobie ze strachem. Dzieci leżące na zielonej trawie z dziurami po kulach w głowie czy plecach. Ogromna bezradność dorosłych, rodziców, którzy z radością tego dnia posłali swoje dzieci do szkoły w odświętanych strojach.

UO: A potem te dzieci musiały skakać z okien, żeby przeżyć. Trzymać na kolanach ładunki wybuchowe albo chować się pod martwymi ciałami. Tych obrazów rzeczywistości nie da się wyrzucić z głowy, tym bardziej że autorzy „Pękniętego miasta” opisali to w sposób wyjątkowo sugestywny. Przekaz, na jaki się porwali – niebanalny, znakomity literacko, a przy tym bardzo emocjonalny – uderza ze zdwojoną siłą. Tak intensywnie, że aż coś pęka. Podobnie jak pękło miasto, rozdławając się na tych, którzy we wrześniowym zamachu stracili bliskich, i na tych, którym tych bliskich udało się odzyskać.

BB: To pęknięcie uderza mocno i istnieje podobno nadal. Zbigniew Pawlak po 10 latach odwiedził ponownie Biesłan. Jak na ironię losu okazało się, że rodzinom ofiar „żyje się teraz łatwiej”, że podziął, który niefortunnie dla nich zaistniał wtedy, widać do dziś. Pomoc humanitarna płynąca z całego świata (oczywiście słusznie) materialnie i mentalnie przyniosła duże wsparcie, ale nikt nie jest w stanie pomóc mieszkańcom w pogodzeniu się z faktami, że jedne dzieci zginęły, a inne zostały uratowane. Żal rodziców trwa, miasto jest podzielone na pół. A trwoga przed budynkiem szkolnym pozostała w niektórych na wiele lat.

UO: Pewnie również dlatego publikacja Zbigniewa Pawlaka i Jerzego A. Wlazła wydaje się wciąż aktualna. Mimo że od zamachu minęło sporo czasu, nadal poruszają nas tamte wydarzenia, a autorzy dodatkowo potęgują emocje, dając popis nie tylko swoich reporterskich umiejętności, ale i... własnej wyobraźni. W końcu o szczegółach ataku

wiedzieli tylko z opowieści, a w książce pisali o detalach, o których raczej nie mieli prawa wiedzieć. Wprowadzili nawet dialogi (np. te między terrorystami). Może trochę koloryzowali?

BB: Pewnie tak. Dzięki temu całościowo wyszło poruszające dzieło. Bojownicy otrzymali dzięki autorom głos, pokazani zostali jako ci, którzy wzięli odwet za to, że wcześniej też stracili swoich bliskich. Żądali wycofania wojsk z Czeczenii, negocjacji z prezydentami Północnej Osetii i In-

guszetii. A rozmowy, które trwały z jednostkami sił specjalnych, a nawet byłym prezydentem Inguszetii Rusłanem Auszewem nabrały, przerażających rozmiarów. Te trzy dni barykadowania, logistycznego chaosu i paraliżującego strachu trzeba było jakoś zapełnić słowami. Odrobina koloryzacji nie ujmuje tu treści, a sprawia, że książkę czyta się doskonale.

Pęknięte miasto. Bielsztan, Zbigniew Pawlak, Jerzy A. Wlazło, Kraków, Wydawnictwo Znak, 2014.



Co ma *sens* życia do przewrotu kopernikańskiego

Anna Rau

1953 rok obfitował w różnorakie wydarzenia. 1 lutego powstało w Krakowie Wydawnictwo Literackie. 5 marca zmarł Józef Stalin, w związku z czym 7 marca Katowice zostały przemianowane na Stalinogród. 25 września aresztowano kardynała Stefana Wyszyńskiego, po czym 12 października przewieziono go do Stoczka Klasztornego na Warmii. 30 września we wrocławskim PaFa-Wagu wyprodukowano pierwszy elektrowóz. 6 listopada powstał polski Teatr Telewizji, zaś w Stolicy Warmii i Mazur – tydzień później – 13 listopada oficjalnie zaczął swą działalność Olsztyński Teatr Lalek. W ostatnim dniu grudnia zaprezentowano prototypowy egzemplarz Syreny. Na Warmii jednak 1953 był po prostu Rokiem Kopernika i tym to obchodem, a właściwie ich centralnemu wydarzeniu zrealizowanemu 24 maja, poświęcono kronikę *W Grodzie Kopernika* o podtytule *W roku kopernikowskim*. Można z pełnym przekonaniem stwierdzić, iż jest to jeden z cenniejszych obiektów w zbiorze dokumentów życia społecznego WBP w Olsztynie. Na jego kartach można bowiem zobaczyć twarze najważniejszych chyba wówczas ludzi w Polsce, czyli Bolesława Bieruta czy Józefa Cyrankiewicza, jak również można... Ale nie uprzedzamy faktów. Kronika *W grodzie Kopernika* to 30 sztywnych kart, ujętych w ozdobioną specjalną grafiką okładkę i związanych dekoracyjnym złotym sznurkiem. Na pierwszych dziewięciu kartach znajduje się przepisany ręcznie tuszem szkic

autorstwa Mieczysława Czerwińskiego pt. „Sens naszych dni: Warmia i Mazury – Kopernikowi”. Pismo kopisty (o nazwisku nieznanym) to istny wzór kaligrafii. Szkic, wydawałoby się, po prostu przedstawia przebieg uroczystości, lecz nie do końca „po prostu” – gdyż jednocześnie stanowi swoiste świadectwo tamtych czasów. Sam język tekstu, całe specyficzne frazy doskonale przedstawiają charakter trudnego okresu stalinowskiego w Polsce. To język propagandy, nowomowa sukcesu socjalistycznego z takimi zwrotami jak: „myśl postępową”, „przedstawiciele bratniego narodu radzieckiego”, „synowie Kraju Rad”, „engelsowskie-marksistowskie”, „Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej”.

W celu dłuższych studiów nad dokumentem zapraszamy do Pracowni Regionalnej w Starym Ratuszu, aby jednak przybliżyć choć trochę treść kroniki, oto krótki opis jej części pierwszej. Tekst inicjuje relacja uroczystości zorganizowanej 23 maja przy olsztyńskim pomniku Mikołaja Kopernika w parku koło zamku. Można tu nadmienić, iż wówczas takie miejsce określano terminem „skwer”, które to słowo dziś coraz bardziej wy-

W GRODZIE KOPERNIKA

pada z powszechnego użycia. W parku „przodownicy pracy uczcili Przodownika Myśli” wiązkami kwiatów, potem zaś w Muzeum Mazurskim (obecnym Muzeum Warmii i Mazur) odbył się wykład na temat biografii i dokonań Astronoma. Jak opisuje narrator, wśród zróżnicowanego tłumu słuchaczy znaleźli się zarów-

no profesor WSR (Wyższej Szkoły Rolniczej – obecnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego), jak i „przodujący ślusarz ZBM, oficer Odrodzonego Wojska Polskiego [oraz] chłopski syn-student”. Krótka też przedstawiono imprezy miejskie towarzyszące obchodom, m.in. skromną wystawkę książek zorganizowaną w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej na Starym Mieście. Jej ubóstwo przypomina, że opisywane wydarzenia rozgrywały się do-



Wieniec Rządu u stóp pomnika Kopernika

piero 8 lat po zakończeniu II wojny światowej, więc księgozbiór olsztyńskiej biblioteki był naprawdę szczupły. Następnie akcja wydarzeń przeniosła się do Fromborka, „kopernikowego grodu”. Narrator, stopniując napięcie, opisał, jak nagle i w iście cudowny sposób poprawiła się pogoda, aby godnie uczcić zbliżającą się „najdroższą niespodziankę”, którą okazał się... przyjazd Pierwszego Sekretarza PZPR, Bolesława Bieruta z towarzyszeniem przedstawicieli władz. Tekst z uczuciem od-

Równie ciekawa jest druga część woluminu, czyli 36 czarno-białych fotografii

dawał kolejne punkty uroczystości łącznie z wzruszającym zamknięciem dnia w skromnym mieszkanku którejś z fromborskich rodzin, gdzie prosta kobieta, usypiając swoje dziecko, wspomniła ze łzami oglądane wydarzenia, określiwszy je „sensem swoich dni”. Czytelnik XXI wieku, czytając tę relację utrwaloną na kartach kroniki, to przeciera oczy, to

się z niedowierzaniem uśmiecha. „Polska to kraj, w którym kult dla Kopernika [stylistyka oryginalna] jest wiecznie żywy. Wszak jego myśl była myślą postępową, myślą rewolucyjną...”. Trudno wprost uwierzyć, iż podobna maniera była tą obowiązującą i jedynie słuszną. Wręcz jedyną bezpieczną.

Szkic stanowi swoiste świadectwo tamtych czasów. To język propagandy, nowomowa sukcesu socjalistycznego

Równie ciekawa jest druga część woluminu, ikonograficzna, czyli 36 czarno-białych fotografii z podpisami wykonanymi pismem równie kaligraficznym, jak tekst w części opisowej. Niestety nazwisko autora (lub autorów) tych arcyciekawych zdjęć jest nieustalone. Seria wizerunków unaocznia opisaną wcześniej imprezę. Otoczenie ozdobione sztandarami, czyli dziedziniec przed wejściem do katedry oraz przed pałacem biskupów. Oklaski stojących w dwóch szpalerach uczestników uroczystości dedykowane przybyłym przedstawicielom władzy: Prezesowi Rady Ministrów Bierutowi,



Największa niespodzianka Fromborka. Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut w otoczeniu V-ce Prezesa Józefa Cyrankiewicza, Ministra Sokorskiego, V-ce Ministra Krasowskiej, V-ce Marszałka Sejmu Kulczyńskiego I-go Sekretarza K.W. PZPR w Olsztynie tow. Klechy i Przewodniczącego P.W.R.N. w Olsztynie wchodzi na dziedziniec zamkowy.

jego zastępcy – Józefowi Cyrankiewiczowi, ministrowi Sokorskiemu, wiceminister Krasowskiej, wicemarszałkowi Sejmu Kulczyńskiemu, I sekretarzowi olsztyńskiego Komitetu PZPR, Klesze. Przemówienia oficjalów oraz specjalne wystąpienie regionalnego pisarza. Oficjalne otwarcie Muzeum Kopernika i zwiedzanie budynku przez oficjeli, podczas gdy pracownicy

instytucji pełnili rolę przewodników. Złożenie kwiatów przy okazałej figurze Kopernika. Część artystyczna, czyli występy taneczno-wokalne tzw. zespołów świetlicowych i dzieci



Tłumy zaległy stary podwórzec zamkowy



ze Szkoły nr 2 w Braniewie. Mini sesja fotograficzna I Sekretarza Rady Ministrów z gromadką dzieci, co w odpowiednim akapicie tekstu zostało podsumowane jako wzruszające spotkanie dziatwy z Przyjacielem Dzieci. Uwaga obiektywów była ewidentnie skupiona na Bierucie, gdyż miały za zadanie utrwalić wszystkie jego gesty.

Nie można jednak się łudzić, iż jest to fotorelacja obiektywna

Nie można jednak się łudzić, iż jest to fotorelacja obiektywna: zdjęcia (jak i oczywiście tekst) zostały z pewnością ocenzone,

choć i tak nie ujmuje to im pewnej naturalności oraz przede wszystkim niezaprzeczalnej rangi w utrwaleniu historycznego momentu. Czytelnik albumu z pewnością skupi się jednak również na interesujących szczegółach obyczajowych: ubraniach, twarzach, detalach architektonicznych. Budowle, czyli tło wydarzeń, w stanie surowym. Grunt pod stopami uczestników imprezy utwardzony, choć pełen kamieni, wydaje się dość pylisty. Krzesła dla gości tradycyjne, drewniane. Można odnotować, iż wielu młodych ludzi na zdjęciach nosiło stroje paramilitarne. Wszyscy mężczyźni byli w podobnie skrojonych, luźnych garniturach i pod krawatem, kobiety w jasnych sukienkach lub garsonkach, spora część młodzieży miała na sobie harcerskie mundurki. Sam Bierut ubrany był w najjaśniejszy strój, a podczas zwiedzania nosił okulary. Na fotografiach przewija się również kilka twarzy znanych z historii kultury regionu, m.in. Michał Lengowski. Światło na zdjęciach wędruje, zmienia się, pokazując upływ czasu – na ostatniej w albumie fotografii widać, jak zachodzące słońce razi oczy ludzi patrzących w kierunku trybuny.

CIEKAWOSTKA: Rok Kopernika miał być świadectwem mijającej wówczas 410. rocznicy urodzin Astronoma, jednak opisany centralny obchód we Fromborku, czyli huczną imprezę kulturalną, zorganizowano 24 maja – w dniu śmierci Astronoma. Skomplikowane to wszystko... I kosmicznie ciekawe.

W Grodzie Kopernika: w roku kopernikowskim / tekst Mieczysław Czerwiński. – Olsztyn : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, 1953. – 30 k. ; il.

Skoro nie przegapiłam w życiu grafika, tworząc z nim udany związek, nie mogłam przegapić książki Marcina Wichy „Jak przestałem kochać design”. Mój grafik, jak papierek lakmusowy, po kilku stronach lektury grafika Wichy stwierdził:

to każdy powinien przeczytać! Dalszemu czytaniu towarzyszyły uśmiechy, cytowanie inteligentnych i błyskotliwych sformułowań, nawiązywanie do własnych doświadczeń. Zachęcona tym entuzjastycznym przyjęciem, najszybciej jak to było możliwe, sięgnęłam po niewielką, białą książeczkę z dowcipną, antydesignerską okładką (myślałam, że nazwa wydawnictwa to dalszy ciąg tytułu).

Zaczęło się interesująco: autor w zakładzie pogrzebowym usiłuje wybrać urnę na prochy ojca. Ojciec-architekt, esteta przywiązujący ogromną wagę do jakości

rzeczy, uformował gust syna. Po śmierci syn chce mu zapewnić pochówek w przyzwoitej estetycznej urnie. Nie udało się! Urnę zostaje czarny, kwadratowy, pozbawiony nóżek pojemnik na kwiaty. Z podobnym problemem spotykam się od lat w okolicach 1 listopada.

Kupienie normalnych zniczy jest walką z wiatrakami. Designerzy, walcząc chyba z wiatrami, zabudowali znicze plastikiem, a płomień pozamykali złożoną, często brokatową blachą. I dalej toczy się opowieść o życiu wśród rzeczy,

o fascynacji tymi, którzy je wymyślają, o próbie obrony przed estetycznym kompromisem spodem gustu. Opowieść podzielona na trzy zbiory felietonów, esejów, mini historyjek o istocie projektowania i polskim wzornictwie, o jego absurdach, ale i zaletach.

Pierwsza część to historia rodziny autora, żyjącej w szarym PRL-u, która próbuje „nie wpuszczać brzydoty za próg” i broni się przed nią na wiele sposobów, np. nosząc drewnia-ki zamiast kapci. Część ta zatytułowana jest „Złudzenia”, bo jest również historią utraty wiary w usytuowanie designu zawsze

po właściwej stronie.

Druga – „Poradnik złego projektanta” – to opowieść o pracy polskiego grafika w agencji reklamowej po 1989 roku, trudnych klientach, absurdalnych wymaganiach. O pracy, gdzie przez 14 godzin poprawia się kąci-ki ust

PO CO KOMU DESIGN?

BARBARA BRZEZIŃSKA

uśmiechniętego słoneczka i gdzie trzeba być nastawionym na ciągłe zmiany, nie zawsze na lepsze.

W części trzeciej zawarte są refleksje na temat roli designu dziś, jego propagowaniu i zachęty

do „pokochania”, ponieważ dziś wszystko „pokochać” wypada.

We wszystkich częściach punktem wyjścia są przedmioty, budynki, projekty oraz widziana przez ich pryzmat historia powojennej Polski i osobista historia autora. Historia, którą czyta się z wielką przyjemnością, bo jest zabawnie i zajmująco opowiedziana, z dużą erudycją, ale i sarkastycznym humorem. Jak we fragmencie o regulowanej smyczy, którą ojciec przywiózł z podróży służbowej do Niemiec: „(...) nasz pies, erotoman i niewdzięcznik, nie potrafił docenić oferowanego zakresu swobody. Im dłuższa

była smycz, tym bardziej się wrywał, potwierdzając znaną opinię de Tocqueville’a na temat rewolucji”. Identyfikacja wizualna to dla niego „elegancka forma obsikiwania terytorium”.

Przed lekturą książki Wichy design kojarzył mi

się ze szpanerskim, koniecznym drogim, często źle zaprojektowanym, mało gustownym przedmiotem. Wiedziałam, że wokół bywa brzydki, niepraktyczny, a żeby np. skorzystać z automatu na bilety trzeba mieć „jakieś

metr czterdzieści wzrostu i bardzo długie ręce zakończone krzywymi szponami do wyłuskiwania bilonu”. Wicha w wywiadzie z Filipem Springerem mówi, że „cała ta historia z designem w Polsce to jakaś kuriozalna komedia pomyłek”. I ja byłam tej historii ofiarą. Nie zdawałam sobie sprawy, że designer ma za zadanie zapewnić mi komfort życia, poprawić świat, projektować estetycznie, ale przede wszystkim racjonalnie i funkcjonalnie, ku mojej wygodzie, a nie tylko dla uzasadnienia ceny. Niestety, zwykle użyteczność przegrywa z dekoracyjnością. Powtórzę za moim grafikiem – każdy

powinien tę książkę przeczytać! Dużo zabawy przy lekturze i mnóstwo refleksji po.

M. Wicha: *Jak przestałem kochać design*. – Kraków : Wydawnictwo Karakter, 2015.

**„ ... dla mnie projektowanie jest
pewną formą służby,
sztuką ulepszania świata...
Zasady i reguły rządzące
projektowaniem
są jak konstytucja –
one chronią nasze prawa”**

Marcin Wicha

Nagroda za e-czytanie w Warmińsko-Mazurskiej Bibliotece Pedagogicznej

Katarzyna Nowak
Małgorzata Kucman



Książki elektroniczne stanowią obecnie atrakcyjne rozszerzenie oferty wszystkich typów bibliotek, które systematycznie od kilku lat uzupełniają swoje tradycyjne księgozbiory o zasoby cyfrowe. Rośnie też odsetek użytkowników coraz częściej korzystających z tej formy książki.

W sieci funkcjonuje wiele serwisów oferujących dostęp do e-booków, m.in. IBUK Libra, cieszący się dużą popularnością wśród bibliotek i ich czytelników. Platforma udostępnia w wersji elektronicznej kilkanaście tysięcy publikacji specjalistycznych, naukowych, popularnonaukowych oraz beletrystycznych, publikowanych przez polskie wydawnictwa.

W październiku 2014 r. Warmińsko-Mazurska Biblioteka Pedagogiczna wraz z dziewięcioma bibliotekami pedagogicznymi regionu utworzyła **Konsorcjum Bibliotek Pedagogicznych Polski Północnej**, w ramach którego wspólnie wykupiono dostęp do wybranych publikacji elektronicznych udostępnianych na platformie



Nasi czytelnicy uzyskali bezpłatny, całodobowy dostęp do 1142 publikacji cyfrowych. Publikacje te zostały starannie dobrane pod kątem profilu biblioteki i potrzeb jej użytkowników. Są to głównie opracowania z zakresu pedagogiki, psychologii, socjologii i nauk humanistycznych. Korzystanie z publikacji możliwe jest na każdym urządzeniu – komputerze, laptopie, tablecie i smartfonie. Warunkiem uzyskania dostępu do platformy jest otrzymanie w bibliotece indywidualnego kodu aktywacyjnego. Po zalogowaniu się przy jego użyciu na stronie www.libra.ibuk.pl czytelnicy mogą bezpłatnie korzystać z udostępnionych książek. IBUK Libra oferuje nie tylko czytanie książek, lecz także zaawansowane narzędzia

do pracy z tekstem, m.in.: szukanie terminów poprzez słowa kluczowe, zaznaczanie fragmentów książek czy wprowadzanie własnych notatek.

W marcu br. biblioteka została wyróżniona I miejscem w akcji „Promocja e-czytelnictwa w bibliotece” zorganizowanej przez Wydawnictwo Naukowe PWN oraz platformę IBUK Libra.

Jej celem było „wspieranie propagowania czytelnictwa on-line oraz promocja serwisu IBUK Libra wśród czytelników”¹. W akcji uwzględniono biblioteki publiczne, akademickie i pedagogiczne, posiadające dostęp do usług platformy. Nagrody w konkursie można było uzyskać w trzech kategoriach:

- Aktywna promocja IBUKA Libry wśród czytelników;
- Aktywna promocja IBUKA Libry w mediach, na stronach www bibliotek oraz na portalach społecznościowych;
- Największy przyrost zasobów w ciągu ostatnich 2 lat.

W-MBP zwyciężyła w kategorii „Aktywna promocja IBUKA Libry wśród czytelników”.

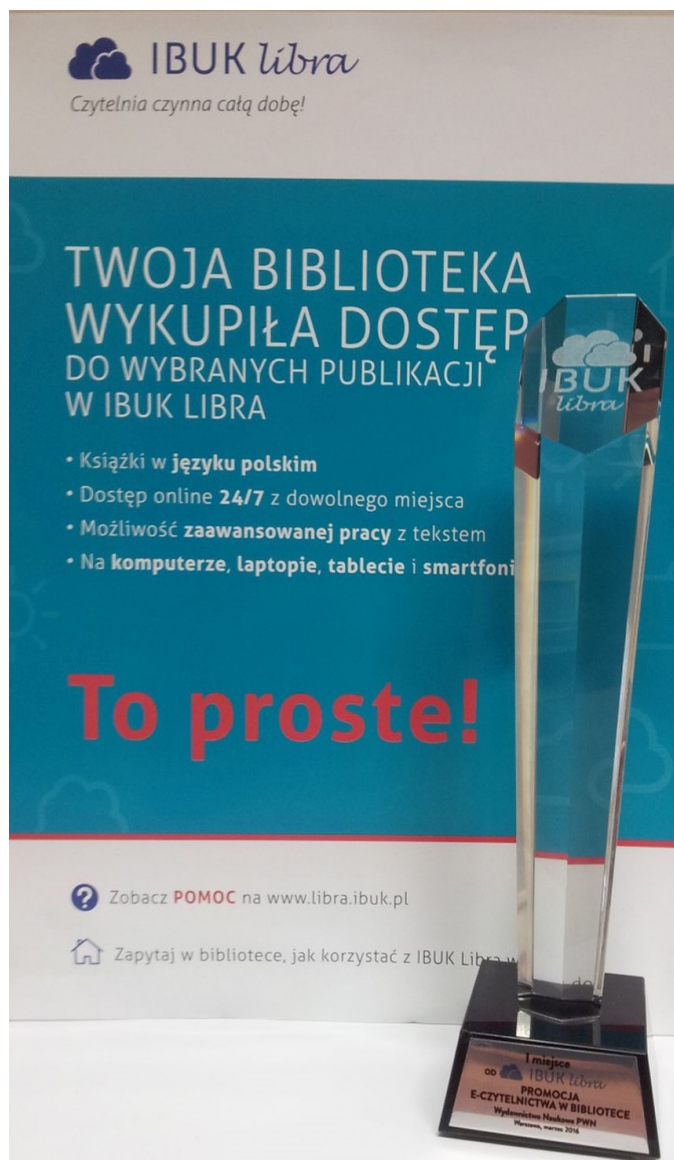
W tej kategorii organizator akcji brał pod uwagę statystyki, porównując przyrost wykorzystania wykupionych przez bibliotekę e-booków w latach 2014 i 2015.

Promocją platformy IBUK Libra wśród czytelników zajmuje się Wypożyczalnia Książek i Multimediów. Nauczyciele-bibliotekarze informują o możliwościach, jakie dają cyfrowe zasoby edukacyjne i zachęcają do korzystania z nich. Informacje o dostępie do serwisu umieszczone są w widocznych miejscach na terenie biblioteki oraz mają stały dział na stronie internetowej. Z publikacji użytkownicy mogą korzystać przy komputerach stacjonarnych w bibliotece lub poza nią, po odebraniu w Wypożyczalni Książek i Multimediów PIN-u do logowania. Aby ułatwić czytelnikom dostęp do poszukiwanych pozycji i rozpropagować zasoby e-booków, do opisów bibliogra-

ficznych książek znajdujących się w katalogu on-line biblioteki wstawiono hiperłącza przekierowujące do wersji elektronicznej książki (na platformie IBUK Libra). Czytelnik przeglądający katalog dowiadyuje się, które tytuły dostępne są również w wersji on-line. Jest to znaczące ułatwienie dla użytkowników biblioteki, zwłaszcza w sytuacjach, gdy poszukiwana pozycja jest wypożyczona lub dostępna tylko na miejscu w Czytelni.

Zasady akcji promocyjnej „Promocja e-czytelnictwa w bibliotece”/ IBUK Libra, Warszawa 2016.

Działania biblioteki okazały się skuteczne. Świadczą o tym statystyki. W 2015 roku na platformie zalogowało się blisko 11 razy więcej użytkowników niż w 2014 r. Statuetka „Promocja e-czytelnictwa w bibliotece” otrzymana od IBUK Libra wyeksponowana w Wypożyczalni Książek i Multimediów zachęca kolejnych czytelników do korzystania z literatury w wersji cyfrowej.



KAMIENIE MIŁOWE Z ŻYCIA BIBLIOTEK

7 IV 2016
**„Co za nami,
co przed nami”**

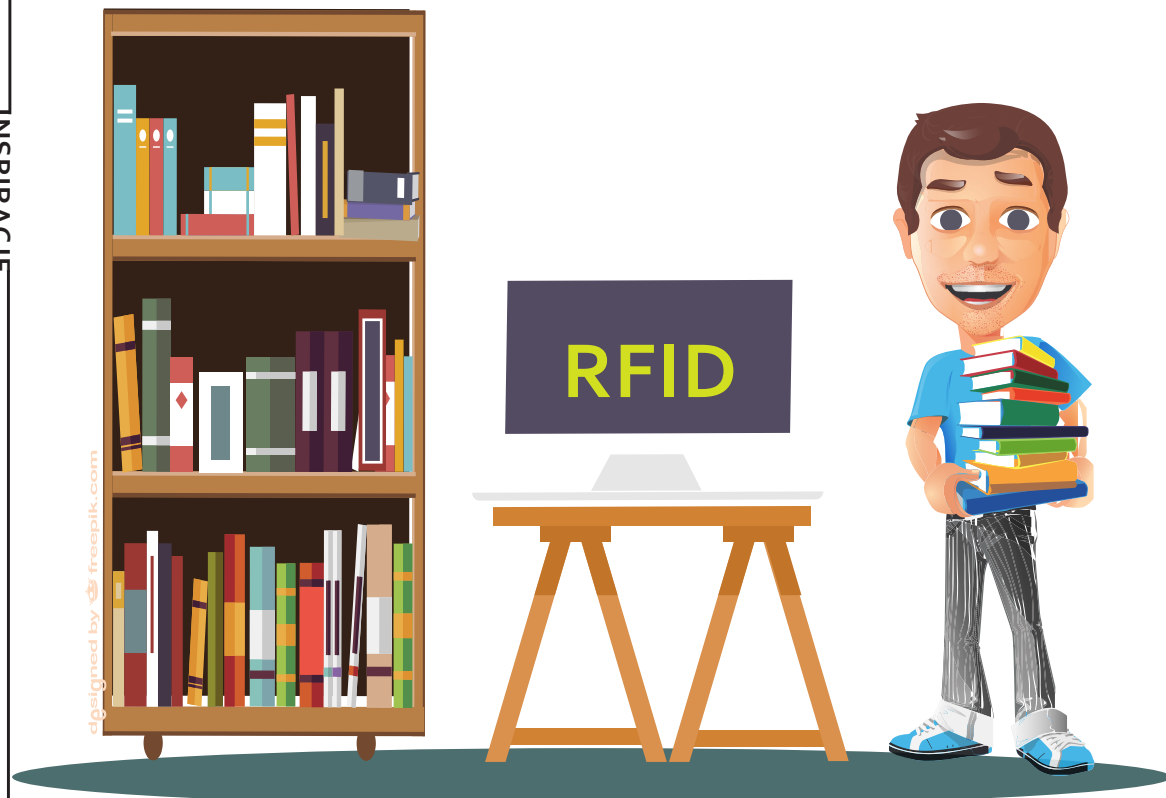
Dziewięćdziesięciu bibliotekarzy bibliotek publicznych z województwa warmińsko-mazurskiego uczestniczyło w konferencji pt. „Co za nami, co przed nami” zorganizowanej przez WBP w Olsztynie w celu podsumowania dokonań minionego roku i zapoznania się z planami instytucji na rok 2016.

18 V 2016
**„Wawrzyn” –
Literacka Nagroda
Warmii i Mazur**

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie wręczono po raz dwunasty „Wawrzyn” – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur przyznaną głosami kapituły Erwinowi Krukowi za tomik „Znikanie”. Nagrodę czytelników otrzymała Joanna Żamejka za książkę „Nawrócenie wiedzy: magiczno-historyczna powieść z czasów pruskich”.

18 V 2016
Bibliotheca Bona

Trzy biblioteki publiczne z Warmii i Mazur otrzymały tytuł Bibliotheca Bona 2015. To wyróżnienie przyznawane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie dla biblioteki publicznej za szczególne osiągnięcia w minionym roku. Wyróżnienie za rok 2015 otrzymały: w kategorii bibliotek miejskich – Miejska Biblioteka Publiczna w Ostródzie działająca w strukturze Centrum Kultury w Ostródzie, w kategorii bibliotek miejsko-gminnych – Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Mikołajki działająca w strukturze Centrum Kultury „Kłobuk” w Mikołajkach oraz w kategorii bibliotek gminnych – Gminna Biblioteka Publiczna w Jedwabnie. Konferencja skierowana do bibliotekarzy i władz samorządowych gmin województwa warmińsko-mazurskiego. Jej tematem przewodnim był ogłoszony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa” na lata 2016-2020, który omówiła Elżbieta Kalinowska, Zastępca Dyrektora Instytutu Książki. Zaproszeni na konferencję prelegenci zaprezentowali inwestycje wykonane w województwie warmińsko-mazurskim z ministerialnych środków dostępnych w ubiegłych latach: nowo wybudowaną filię w Nowakowie Gminnej Biblioteki Publicznej w Komorowie Żuławskim zaprezentowała Genowefa Kwoczek, Wójt Gminy Elbląg, a efekty modernizacji siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lidzbarku Warmińskim przedstawiła Dorota Paleń-Krajewska, Dyrektor MBP w Lidzbarku Warmińskim.



Przykład wdrożenia

Andrzej Dyba

Stos książek automatycznie „wskakujący” na konto czytelnika. Odczyt numerów dziesiątek tysięcy woluminów w zaledwie kilka godzin. Wyszukiwanie zagubionych pozycji, łatwe sprawdzanie układu numerycznego i działowego na półkach, stanowiska samoobsługowe. Ale przede wszystkim uśmiechnięte twarze bibliotekarzy, mających do dyspozycji dobre narzędzie pracy: technologię RFID.

A jak się ma teoria do praktyki? Nie wchodząc zbyt daleko w aspekty techniczne, w niniejszym artykule opiszę, jak przebiegało wdrożenie tej technologii w Bibliotece Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie i jakie trudności Biblioteka napotkała w trakcie tego procesu. Na początek wyjaśnię, czym jest RFID (ang. Radio-frequency Identification). Jest to technologia umożliwiająca zapis i odczyt danych na specjalnych układach zwanych etykietami RFID (tagami), który odbywa się bezprzewodowo za pomocą fal radiowych. Tag umożliwia wypożyczanie, zwracanie, wyszukiwanie, odczyt i kontrolę książek na półkach za pośrednictwem specjalnych anten. Tag wklejony do książki jest jednocześnie zabezpieczeniem przeciwkradzieżowym, które jest wyłączane/włączane podczas wypożyczenia/zwrotu.

RFID to technologia, która umożliwia wypożyczanie, zwracanie, wyszukiwanie, odczyt i kontrolę książek na półkach.

System RFID obecnie zainstalowany w Bibliotece WSPol składa się z następujących elementów: ośmiu stanowisk bibliotekarza, stanowiska samoobsługowego, mobilnej stacji kodująco-konwertującej, dwóch bramek kontrolnych w działach udostępniania oraz dwóch asystentów bibliotekarza. Cały ten sprzęt obsługuje specjalnie stworzone do tego oprogramowanie.

Wybór danych

Już na samym początku wdrażania przed Biblioteką stanęło ważne pytanie – które dane zbiorów mają być zapisane na tagu? Najważniejszą informacją był numer identyfikacyjny i tutaj Biblioteka zdecydowała się na powielenie wartości kodu kreskowego zamiast nadawania nowego numeru. Dlaczego? Otóż znaczna część księgozbioru była już oznaczona tradycyjnymi kodami kreskowymi i wprowadzona do systemu. Takie podejście wymusi-

ło, co prawda, podwójne kodowanie (zarówno nowości, jak i książek, które kodu kreskowego nie miały), ale dzięki temu sam proces jest łatwiejszy. Książkę wystarczyło bowiem podstawić pod czytnik kodów kreskowych, a jej dane od razu były odszukiwane i zapisywane na tagu. W innym przypadku konieczne byłoby znajdowanie np. po sygnaturze, co znacznie wydłużyłoby cały proces. Poza kodem kreskowym na tag zapisywana jest sygnatura, oznaczenie działu i skrócona wersja hasła głównego. O ile kod kreskowy jest potrzebny do wypożyczenia, o tyle pozostałe dane są ważne i potrzebne w pozostałych elementach systemu. Mowa tutaj o funkcjach służących do kontroli księgozbioru na półkach, numerycznie i działowo. Dodatkowo Biblioteka zdecydowała się na zapis informacji w drugą stronę tzn. z tagu do systemu bibliotecznego. W systemie zapisywana jest m.in. data kodowania, dzięki której można sprawdzić, jakie zbiory zostały okodowane – jest to informacja, proszę mi uwierzyć, bardzo cenna w całym procesie, o czym wspomnę poniżej.

Kodowanie

Kodowanie księgozbioru rozpoczęto w listopadzie 2011 r. Do tego celu posłużyły stanowiska bibliotekarza oraz tzw. mobilna stacja kodująco-konwertująca. Jest to specjalnie zaprojektowane biurko wyposażone w kółka, na którym zainstalowana jest biurkowa antena RFID, notebook z oprogramowaniem i elektryczny podajnik tagów ze szpuli.

Część księgozbioru była już oznaczona tradycyjnymi kodami kreskowymi. Takie podejście wymusiło podwójne kodowanie ale dzięki temu sam proces jest łatwiejszy.

W pierwszej kolejności zdecydowano o zakodowaniu księgozbioru Czytelni z uwagi na to, że jest on dostępny w całości na miejscu i najłatwiej było to zorganizować. Kodowanie zbioru

rów Czytelni rozpoczęło się już w pierwszych dniach wdrażania systemu, kiedy do Biblioteki dostarczono tagi RFID. Zupełnie inną i trudniejszą organizacyjnie kwestią było przygotowanie księgozbioru Wypożyczalni. Bardzo istotne było też to, że część książek znajdowała się u czytelnika. Ponadto książki były na bieżąco zamawiane poprzez katalog online. Wybrano rozwiązanie dwutorowe, tj. księgozbiór był kodowany w magazynie przez cały czas, a każda zamawiana książka, która nie miała jeszcze tagu, była kodowana podczas realizacji rewersów. W ten sposób możliwe stało się rozpoczęcie wypożyczania wyłącznie nowym sposobem, poprzez RFID. Szybko okazało się, że jest to utrudnienie, ponieważ tagu nie widać od razu, a odróżnianie książek zamówionych z tagiem i bez wymagało większego czasu i uwagi – przeglądania stron woluminu. Problem został rozwiązany w następujący sposób: na wydruku rewersu umieszczona została informacja, czy egzemplarz jest zakodowany RFID. Umożliwiła to wspomniana przeze mnie wcześniej data kodowania zapisywana w systemie. Dzięki temu już podczas realizacji zamówienia można było książki sprawnie „podzielić” i odpowiednio przygotować.

Organizacja stanowiska bibliotekarza i wypożyczenie

Zanim jednak wypożyczenie poprzez RFID się rozpoczęło ważne było odpowiednie zorganizowanie i ustawienie stanowisk do wypożyczenia. Wynikało to z tego, że biurkowa antena RFID (na której układają się książki) posiada określone pole zasięgu, dlatego lepiej, aby żadne przypadkowe książki nie znajdowały się w jej pobliżu, ponieważ może to powodować błędne wypożyczenie bądź zwrot.

Anteny zostały zainstalowane w taki sposób, żeby nie znajdowały się zbyt blisko czytelników stojących przy ladzie. Natomiast bibliotekarze zyskali wystarczająco dużo miejsca, aby np. odłożyć zwrócone książki. Początkowo stanowiło to pewien problem, a osoby pracujące w działach udostępniania

musiały nabrać odpowiednich nawyków. Na szczęście równie szybko okazało się, że „nie taki diabeł straszny” i dalsze wypożyczenie przebiegło sprawnie. Sam proces okazał się dużo szybszy niż do tej pory. Podczas wypożyczenia/zwrotu książka jest jednocześnie odbezpieczona/zabezpieczona. Okazało się, że jest to dodatkową zaletą systemu – jeżeli z jakiegoś powodu książka nie znajdzie się na koncie czytelnika, bramka o tym powiadomi i tę nieprawidłowość będzie można wyjaśnić.

Selfcheck

W Bibliotece WSPoL oprócz tradycyjnych stanowisk do wypożyczenia książek znajduje się stanowisko samoobsługowe. Na miejsce jego instalacji wybrany został Dział Wolnego Dostępu, który jest częścią Wypożyczalni.

Tutaj podczas wdrażania konieczne było podjęcie decyzji co do liczby książek, które można wypożyczyć za jednym razem. Ustalono, że jednocześnie można wypożyczyć trzy książki. Jednocześnie – tzn. podczas jednego podejścia do urządzenia. Ten limit nie jest przypadkowy, wiąże się z ograniczeniami w zasięgu anteny zainstalowanej w selfchecku. Biorąc pod uwagę możliwą „obszerność” niektórych tomów, położenie więcej niż trzech pozycji na urządzeniu mogłoby skutkować niewypożyczeniem jednej z nich (czego nieuważny czytelnik mógłby nie zauważyć) i alarmem na bramce kontrolnej. Kolejną ważną sprawą było rozważenie sytuacji, w której czytelnik posiada jakiegokolwiek ograniczenia na koncie, np. spóźnia się ze zwrotem albo ma zablokowane konto. Wówczas selfcheck nie pozwala na wypożyczenie, a na ekranie wyświetla się komunikat o konieczności wyjaśnienia sytuacji u bibliotekarza przy ladzie. Pomimo że stanowisko samoobsługowe było nowością w Bibliotece WSPoL, jego popularność rosła z roku na rok. Obecnie cieszy się bardzo dużym powodzeniem wśród czytelników Biblioteki.

Asystent bibliotekarza

Gdy kodowanie i wypożyczenie ruszyło, można było zacząć dostrzegać korzyści z wprowadzonej technologii. Pierwszą z nich było przyspieszenie obsługi czytelnika (szybsze wypożyczenie i selfcheck). Kiedy księgozbiór został w znacznym stopniu okodowany, a w niektórych działach całkowicie (Czytelnia i Dział Wolnego Dostępu), rozpoczęło się korzystanie z dobrodziejstw ręcznych asystentów bibliotekarza. Co to takiego?

W Bibliotece WSPoL oprócz tradycyjnych stanowisk do wypożyczenia książek znajduje się stanowisko samoobsługowe.

To zestaw ręcznej anteny RFID i urządzenia PDA z wgranym oprogramowaniem. Dzięki antenie można odczytywać dane książek z pół-

ki, a urządzenie PDA je przetworzy, porówna bądź zapisze. Możliwe stało się szukanie książek na półkach, kontrola ustawienia książek w działach oraz kontrola ustawienia numerycznego. Dzięki temu szybko okazało się też, jakie błędy można popełnić podczas kodowania książek RFID. Człowiek jest tylko człowiekiem i błędy się przecież zdarzają. Bardzo ważna jest poprawność danych książki w systemie bibliotecznym oraz to, aby na tagu znalazły się one również prawidłowo zapisane. Możliwe jest też pominięcie książki, np. wklejenie tagu i niezakodowanie go, z tego powodu Biblioteka poprosiła o rozszerzenie możliwości asystenta – dołączenie funkcji szukania pustych tagów. Książki, które okazały się w jakikolwiek sposób błędnie oznaczone, zostały zakodowane ponownie, już poprawnie. Taką kontrolę poprawności kodowania za pomocą asystentów w Bibliotece przeprowadza się systematycznie, jest ona niezbędna do utrzymania porządku. A jak sprawdziła się ważna i pożądana funkcja, tj. skontrum?



Praca z pomocą asystenta bibliotekarza. Fot. Andrzej Dyba.

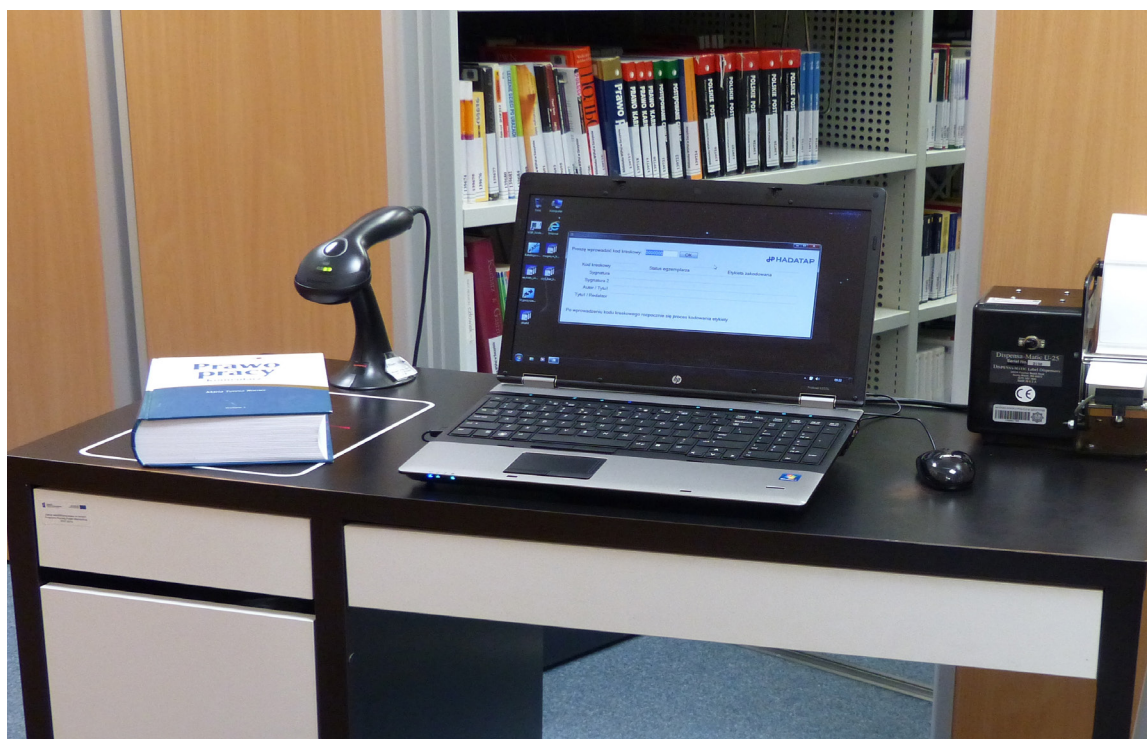
Skontrum

Skontrum przy wykorzystaniu RFID okazało się najbardziej pomocne w działach, które mają księgozbiór ustawiony wg pewnej klasyfikacji. Jak bowiem wyszukać książki, które numerami odpowiadają zakresowi skontrum? W Bibliotece WSPol taki układ znajduje się np. w Czytelni, gdzie książki ustawione są wg klasyfikacji UKD. Dwie osoby wyposażone w asystentów bibliotekarza odczytały numery wszystkich książek (niezależnie od numeru) w zaledwie kilka godzin. PDA asystenta zapisuje numery książek do pliku tekstowego. Wystarczyło przegrać ten plik na komputer i odpowiednio posortować, aby uzyskać pożądany zakres numerów. W przypadku księgozbioru numerycznego sprawa jest dużo prostsza, sczytujemy wszystkie książki z zakresu. Warto w tym miejscu napisać o pewnym istotnym szczególe, który ujawnił się podczas sczytywania książek z półki. Przy pierwszej próbie okazało się, że pewne numery asystent pominął. Po analizie stwierdzono, że pominął (część, bo nie wszystkie) książki, które jako pierwsze

stoją na półce. Boczna część regału jest metalowa i zakłóciła działanie anteny w tym miejscu. Metal skutecznie zakłóca działanie fal radiowych, więc warto mieć to na uwadze. Nie chodzi o samą półkę wykonaną z metalu, bo to w żaden sposób nie przeszkadza, a wyłącznie o boki regałów. Rozwiązaniem tej niedogodności było dokładniejsze i dłuższe przyłożenie anteny w takich miejscach.

Podsumowanie

Technologia RFID z całą pewnością przyczyniła się do usprawnienia pracy Biblioteki WSPol. Przyspieszyła obsługę czytelnika, powstało stanowisko samoobsługowe, a bibliotekarze dostali bardzo dobre, nowoczesne narzędzia pracy. Jej wprowadzenie wymagało wielu ustaleń i zmian w organizacji pracy, a podczas procesu wdrożenia wynikały nieprzewidziane sytuacje. Uważam jednak, że warto było podjąć to wyzwanie, ponieważ zalety technologii są ogromne i znacznie podniosły jakość korzystania ze zbiorów Biblioteki.



Mobilna stacja kodująco-konwertująca. Fot. Andrzej Dyba.

Bibliotekarz

PASJA I ZAANGAŻOWANIE W PRACY Z OSOBAMI NIEPEŁNOSPRAWNYMI

Iwona Myszkó – Biblioteka UWM



Jak szare i pozbawione sensu byłoby nasze życie, gdyby nie pasje i marzenia...

wypowiedź jednej z uczestniczek Konkursu „Lady D” z 2014 r.

To był lipiec 2014 r. Jak co dzień otworzyłam elektroniczną pocztę pracowniczą i czytam, że Uniwersytet Warmińsko-Mazurski chce ułatwić studiowanie osobom głuchym i niedosłyszącym, a pracownicy przejdą kurs języka migowego. Od razu wiedziałam, że to jest to, co zainspirowało mnie do otwarcia się i zaangażowania w pomoc osobom niepełnosprawnym. Pierwsze kroki skierowałam do Biura Osób Niepełnosprawnych, które ma swoją siedzibę na I piętrze Biblioteki Uniwersyteckiej. Moje słowa brzmiały: chcę być wolontariuszką, chcę pomagać innym. Przez cały rok akademicki 2014/2015 udzielałam pomocy

i wsparcia studentce Izie z I roku studiów niestacjonarnych. W październiku 2014 r. zostałam wolontariuszką w Towarzystwie Pomocy Głuchoniewidomym – Jednostka Warmińsko-Mazurska – i działałam w niej do chwili obecnej. Moja pasja i chęć niesienia pomocy osobom niepełnosprawnym rosły z dnia na dzień. Na uczelni rozpoczęły się intensywne kursy nauki języka migowego: podstawowy i średnio-zaawansowany (łącznie 140 godzin). Oprócz tego jako wolontariuszka TPG rozpoczęłam naukę języka migowego. Organizatorem zajęć był Punkt Animacji Współpracy z Lęborka. Lekcje odbywały się w Olsztynie w każdą niedzielę

przez 5 godzin, trwało to przez rok. Dofinansowanie otrzymałam z PFRON-u i ukończyłam 3 stopnie. W czerwcu 2016 r. ukończyłam trzeci – zaawansowany – stopień języka migowego. W Towarzystwie Pomocy Głuchoniewidomym naszymi beneficjentami są osoby, które posiadają równocześnie dysfunkcję słuchu i wzroku. W Polsce wiedza na temat głuchoślepoty jest niewielka. Ja, przebywając wśród tych osób, prowadząc kilka godzin pracy indywidualnej, wiele się dowiedziałam i nauczyłam o codziennym funkcjonowaniu tych osób. Mam jednocześnie możliwość dalszego kształcenia się w zakresie języka migowego poprzez kontakt z osobami Głuchymi.

W Polsce wiedza na temat głuchoślepoty jest niewielka.

Pracę w Bibliotece Uniwersyteckiej rozpoczęłam w 2007 r. Obecnie pracuję w Kolekcji Nauk Społecznych na stanowisku starszego bibliotekarza. Od 2014 r. angażuję się również wolontariacko we współpracy z BON. Od dwóch lat 1 października oprowadzam po Bibliotece Uniwersyteckiej grupę studentów niepełnosprawnych I roku, uczestniczę w warsztatach i seminariach organizowanych przez BON, np. „Wsparcie Głuchego i słabosłyszącego studenta w procesie kształcenia” czy udzielanie pierwszej pomocy, uzyskując coraz to szerszą wiedzę, co roku uczestniczę także w Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND w Warszawie.

W miejscu swojej pracy opiekuję się m.in. księgozbiorem Pedagogiki Specjalnej. Jestem zaznajomiona ze sprzętem przeznaczonym dla czytelników z różnymi niepełnosprawnościami (elektroniczne powiększalniki przenośne, skanery itp.), jaki znajduje się w Bibliotece.

W tegorocznym Tygodniu Bibliotek odbywającym się pod hasłem „Biblioteka Inspiruje” w ramach współpracy z BON zawitali do budynku Biblioteki Uniwersyteckiej uczniowie z Ośrodka dla Dzieci Nieśłyszących w Olsztynie. Spotkanie odbyło się z udziałem Małgorzaty Mickiewicz – pracowniczki BON – i tłumaczki PJM Marty Kocon. Uczniowie otrzymali m.in. szereg informacji na temat funkcjonowania Biblioteki Uniwersyteckiej.

Praca zawodowa nie przeszkadza mi w pełnieniu roli wolontariuszki, ważne są chęci oraz zamiłowanie do pomocy i wspierania osób z niepełnosprawnościami. Moje zaangażowanie zostało zauważone i docenione. Za 2015 rok otrzymałam Dyplom Wolontariusza Roku TPG. W konkursie ogólnopolskim przeszłam do finałowej trójki. Dzięki swojej pracy wolontariackiej stałam się bardziej silna, energiczna. Bo to, co daję innym, wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Dziękuję za możliwość napisania tego artykułu, być może będzie on zachętą dla innych.

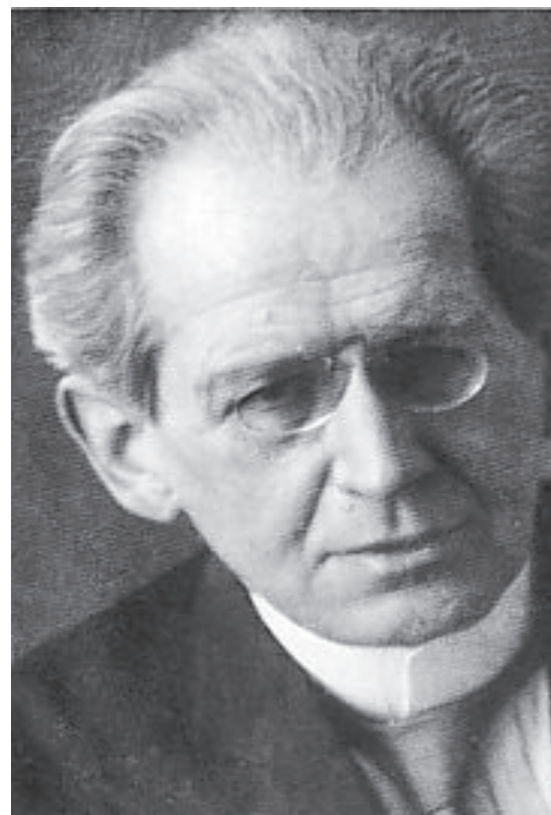


designed by freepik.com

Z MIEJSC PAMIĘCI *niczyjej*

Waldemar Tychek

*Dni człowieka są jak trawa;
kwitnie jak kwiat na polu.
ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma,
i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje.
(Psalm 103)*



Kiedy w 1898 roku **Arno Holz** publikował dzieło swojego życia pt. *Phantasmus* z poematem (później wyodrębnionym w osobnym tomie) *Raj dzieciństwa*, kamienica z apteką „Pod Czarnym Orłem”, w której się urodził i spędził jedenaście lat swojego życia, wciąż jeszcze stała nienaruszona. I ten obraz, górującego na południowej stronie rastemburskiego Starego Miasta, domu rodzinnego z „czterookiennym szczytem” miał już na stałe zagościć w poetyckiej wyobraźni Holza. Po latach ów zachwyty arkadyjskim czasem dzieciństwa zaowocował kolejnymi utworami wzbogaconymi o detale architektoniczne, kolory, zapachy i leniwie sączący się po zakamarkach pamięci dorosłego już poety nastrój małego miasteczka. Ten idylliczny obraz towarzyszył Holzowi przez całe życie.

W poemacie *Narodziny i chrzest* poeta przedstawia procesję członków rodziny oraz znanych osobistości ówczesnego Rastemburga, jaka towarzyszyła mu w drodze do kościoła św. Jerzego, gdzie przyjął chrzest. Czy dziś, pokonując tę samą trasę, z której jedynym obiektem, jaki pozostał z tamtych czasów, jest bazylika św. Jerzego, będziemy zdolni uchwycić *genius loci* owego miejsca? Apteka „Pod Czarnym Orłem” już nie istnieje, także widoczny z jej okien budynek Straży Miejskiej. Nie istnieje też w swym układzie Stary Rynek, który w 1929 roku nosił nazwę Placu Arno Holza.

Otwarte przestrzenie pól, lasów i czystych jezior zawładnęły jego wyobraźnią i pamięcią, stały się kanwą wielu utworów.

Być może po tych uliczkach błąka się jeszcze opiekuńczy duch tego miejsca, ale pewności nie ma. Zwłaszcza gdy przypomni się datę 27 stycznia 1945 roku, kiedy to Sowietci wkroczyli do Kętrzyna i obrócili w zgliszcza rynek Starego Miasta.

Arno Holz po przeprowadzce do Berlina nie konfrontował już swojego obrazu dzieciństwa z miejscem mu przypisanym. Bardzo rzadko odwiedzał Prusy Wschodnie i bynajmniej nie był to Rastenburg. Jak podaje Jens Stüben, w latach 1883 i 1885 Arno Holz odwiedzał majątek Gansenstein (obecnie Brożówka) administrowany przez swojego wuja Christiana Wenera¹. I to właśnie miejsce stało się dla niego inspiracją i swoistą „łaźnią”, w której obmywał kurz wielkomięjskiego Berlina. Tu otwarte przestrzenie pól, lasów i czystych jezior zawładnęły jego wyobraźnią i pamięcią, a także stały się kanwą wielu utworów zamieszczonych później w *Phantasie*. Z tamtych czasów, oprócz dworu, zachował się też park na zboczu prowadzącym do jeziora Bro-

¹ J. Stüben: *...jako ja z najsurowszego północnego wschodu. Arno Holz i Prusy Wschodnie* [W:] *Arno Holz i jego dzieło* / pod red. Krzysztofa D. Szatrawskiego. – Kętrzyn: Stowarzyszenie im. Arno Holza dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego, 2013. – S. 90.

żówka. Podobno w czasach II wojny światowej Brożówkę na swoją siedzibę wybrał Heinrich Himmler. Podobno był też tam więziony Stefan Rowecki – „Grot” – Komendant Główny Armii Krajowej. Zatem trudno byłoby pokusić się o przypisanie Brożówce jednego tylko typu pamięci o narracji bliższej literaturze niż historii brzemiennej dla całych społeczności. Ulotność tych chwil co prawda nie zatrzymuje czasu, ale stymuluje pamięć obecnych uczestników świata, czyli nas. Tworzy jakby muzeum, które zapełniamy własnymi już eksponatami zrodzonymi z jego recepcji. Każde miejsce w naszej przestrzeni geograficzno-kulturowej jest „chłonne” na wszelkie zjawiska, które z nim się wiążą. A my jesteśmy jego „uzurpatorami”, przypisując wyjątkowość każdej historii danemu miejscu. Czy za jakiś czas nie okaże się przypadkiem, że takim miejscem stanie się na przykład mieszkanie Klemensa Oleksika przy ul. Kościuszki w Olsztynie, gdzie na jednej ze ścian Miron Białoszewski napisał swój wiersz?



Ernst Wiechert, piewca Mazur, który nie znał języka polskiego ani gwary mazurskiej, jest przypadkiem szczególnym. Urodzony w leśniczówce w Pierśławku, ale dzieciństwo i wczesną młodość spędzał także w leśniczówkach Puszczy Piskiej – Strzałowo i Lisunie, bywał także we wsi Krutyń. Do końca zachował pamięć tych miejsc, których ślady możemy znaleźć m.in. w powieści *Lasy i ludzie* czy też niedalekiej, a dziś już nieistniejącej, wsi Sowi-róg – miejsce akcji *Dzieci Jerominów*. Wiechert jest przypadkiem szczególnym, ponieważ mimo tragicznych losów osób sobie najbliższych (samobójstwo matki, śmierć młodszego brata, kalectwo ojca, śmierć jedynego syna Ernsta Edgara, samobójcza śmierć żony Mety Mittelstädt), pozostał do końca „człowiekiem lasu” i wielbicielem mazurskiego krajobrazu. Bawarskie Ambach nad jeziorem Starnberger

See, gdzie w 1933 roku przeprowadził się wraz z drugą żoną, przypominało mu Mazury z lat młodości.

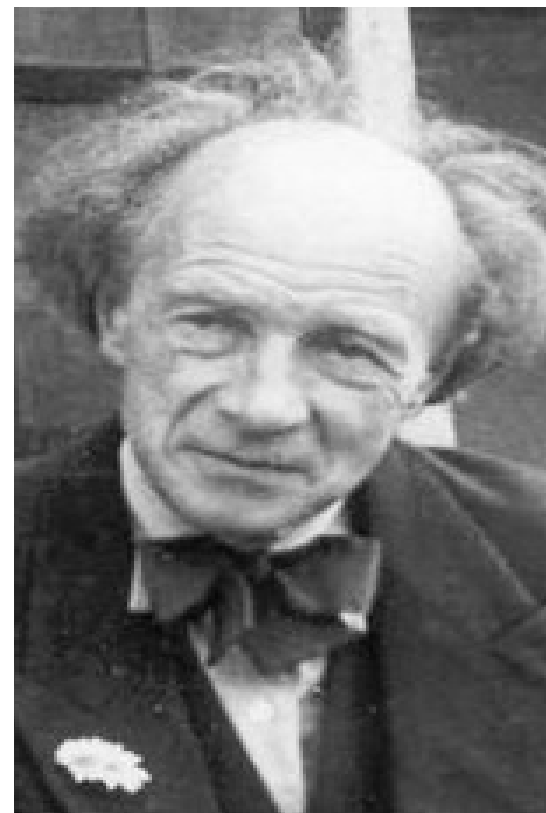
Ernst Wiechert, piewca Mazur, nie znał języka polskiego ani gwary mazurskiej, do końca zachował pamięć tych miejsc.

Latem 1936 roku, kiedy po raz ostatni odwiedził Pierśławek, wraz z ojcem odbyli przejażdżkę po leśnych duktach, wspominając miejsca, które utkwiły w ich pamięci. To było swoiste remedium i potwierdzenie, że miejsca obdarowane pamięcią żyjących odradzają się na nowo.

Jak poradzić sobie natomiast z pamięcią dramatów i tragedii przypisanych tym miejscom? Żona Wiecherta pogrążona w ciągłej depresji, do której w niemałym stopniu przychy-

nił się on sam (romans z kobietą pochodzącą z wschodniopruskiej elity towarzyskiej), popełnia samobójstwo (została pochowana w Strzałowie nad Jeziorem Majcz Wielki obok grobu jedynego synka, Ernsta Edgara, a na nagrobku kazała umieścić napis „Wszystko z miłości”). To bardzo tragiczne chwile w życiu samego pisarza, który w tamtym czasie oddalił się nie tylko od rodzinnych stron, ale i od żony. Nigdy też nie widział swojego dziecka, ponieważ, zmobilizowany, odmówił skorzystania z urlopu. Ernst Wiechert, zaangażowany już w związek z Margarete Paulą Junker, usunął w niepamięć swoją pierwszą żonę. Czasami jeszcze w korespondencji z przyjaciółmi wspominał ją, ale jakby umknęło jego pamięci to, że była ona wierną towarzyszką życia i usunęła się w cień dla jego kariery oraz że tylko dzięki jej determinacji, została wydana powieść *Ucieczka*. Jakby ten dramat zakochanej w pisarzu kobiety był nic nie znaczącym już dla niego epizodem.

Obecnie historią tego typu miejsc, w których wątki biograficzne przeplatają się ze zjawiskami z pogranicza geografii humanistycznej i szeroko rozumianej kultury, zajmuje się kierunek zwany „geopoetyką”. Wydaje się, że jest to dobry kierunek badań. Wszystkie miejsca w naszej przestrzeni geograficznej, stanowiącej jej część, są nośnikami pewnych treści oraz kulturowej symboliki. Ta symbolika jest przekształcana i przekazywana w społecznej tradycji jako regionalne dziedzictwo, „spadek”, którym jesteśmy obdarowywani w momencie, kiedy stajemy się aktywnymi uczestnikami lokalnych historii.



zapomniana biblioteka z Markowa

Krzysztof Romulewicz

Wiele jest na Warmii i Mazurach miejsc, które mają bogatą historię, niegdyś szczyły się splendorem i wzbudzały ludzki zachwyt, a w dniu dzisiejszym niemal nikt już o nich nie pamięta. Do takich miejsc można zaliczyć pałac i dawną posiadłość ziemską w Markowie (niem. Reichertswalde).

Od 1561 roku, z woli księcia pruskiego Albrechta Fryderyka, majątek należał do rodu zu Dohna – jednego z najznamienitszych na terenie Prus Wschodnich, który osiadł tu jeszcze za czasów zakonu krzyżackiego. W 1624 roku rodzina podzieliła się na poszczególne linie. Odtąd łączył je pierwszy człon nazwiska, którego uzupełnieniem był drugi, pochodzący od nazw najważniejszych siedzib. Tak powstały nazwiska Dohna-Schlobitten (Słobity), Dohna-Lauack (Ławki), Dohna-Reichertswalde (Markowo), Dohna-Schlodien (Gładysze). W posiadłościach poszczególnych rodzin gromadzone były odrębne archiwa. Ustalono przy tym, że w Morągu, zarządzanym wspólnie przez wszystkie rodziny, powstanie archiwum rodowe. W tamtejszym pałacu (tzw. zameczku) już od XVI wieku znajdowała się też rodowa biblioteka. Pałac i jego cenne wyposażenie ucierpiały jednakże w pożarze miasta w 1697 roku. Dotyczyło to także biblioteki, która liczyła około 6500 woluminów. Chcąc uchronić pozostałe zbiory, ulokowano je w Markowie. To właśnie tutaj Dohnowie stworzyli prężny ośrodek kultury rolnej oraz zbudowali pałac z kaplicą. W późniejszych wiekach wielokrotnie przekształcany i upiększany, stanowił on reprezentacyjne centrum

rozległych dóbr. Do 1945 roku w pałacu zgromadzono bogate zbiory dzieł sztuki, w tym kolekcje obrazów, gobelinów, mebli i porcelany, ale przede wszystkim ogromną bibliotekę, będącą owocem kolekcjonerskiej pasji przedstawicieli tego rodu.

Dohnowie zbudowali pałac z kaplicą, ale przede wszystkim ogromną bibliotekę, gdzie zgromadzono bogate zbiory dzieł sztuki.

Sam pałac nie uległ zniszczeniu w czasie II wojny. Przez jakiś czas stacjonowały w nim wojska Armii Radzieckiej, następnie Brygady Służby Polsce, aż wreszcie ulokowano tam biura miejscowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego. W kolejnych latach opuszczony, stopniowo popadał w ruinę. W 1981 roku przeprowadzono w pałacu inwentaryzację i przygotowano na tej podstawie szczegółową dokumentację. Opis budowli ujmował wiele różnych aspektów, w tym tradycyjny rozkład pomieszczeń. Nie wspomniano jednakże, gdzie była lub też mogła znajdować się biblioteka.

A co do zbiorów... Już w sierpniu 1945 roku Jan Grabowski, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Pełnomocnika Rządu RP w Olsztynie, relacjonował swoje działania mające na celu zabezpieczenie dóbr kultury, jakie mogły pozostać po opuszczeniu siedzib niemieckich przez wojska radzieckie. Zaznaczał, że w trakcie wizytacji „w terenie” zidentyfikował w kilku miejscowościach ówczesnego powiatu morąskiego pozostałości bibliotek pochodzących z Królewca, rozproszonych przez Niemców pomiędzy dwory ziemskie z obawy przed zniszczeniami wojennymi. Jedną z wymienianych miejscowości było Markowo. Książki te (nie wiadomo ile i z których miejscowości) pod jego nadzorem zabezpieczano i przewożono do Olsztyna, do tymczasowej składnicy na zamku. Kilka miesięcy później, w połowie października 1945 roku, starosta morąski donosił w piśmie do Wydziału Kultury i Sztuki, iż w miejscowości Reichertswalde znajduje się „biblioteka ewakuowana niemiecka, zawierająca szereg dzieł polskich”. Podkreślał też, że zabezpieczenie tego księgozbioru jest utrudnione z powodu przebywania tam Armii Sowieckiej, wskutek czego książki te ulegają niszczeniu. Ze sprawozdań Pełnomocnika Rządu, Jakuba Prawina i jego zastępcy – Jerzego Burskiego – wynika, że jeszcze na jesieni podjęto działania mające na celu ratowanie tej kolekcji.



Pałac w Markowie w 1939 r. Fot. Krauth. Widok elewacji frontowej. 1939 rok. Źródło: Prusy Wschodnie - dokumentacja historycznej prowincji, Warszawa IS PAN, 2006, nr 56951.

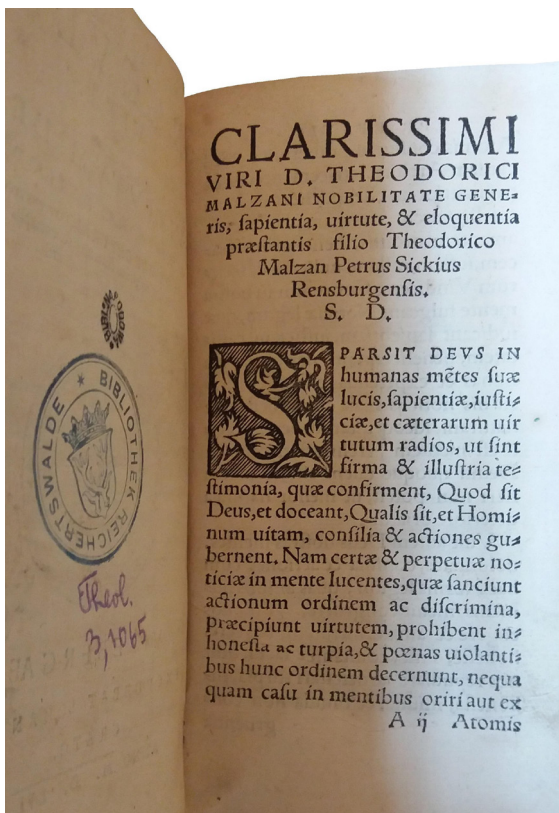
Ekspedycję do Markowa zorganizowano w dniach 28-30 września 1946 roku. Wówczas grupa złożona z przedstawicieli toruńskiego środowiska uniwersyteckiego przejęła około tony książek (1100 woluminów), w tym 40 starych druków opieczętowanych rodową pieczęcią heraldyczną. Była to tylko część zbiorów, a te, które nie zmieściły się do aut, zostały pozostawione na miejscu. Ich los nadal pozostaje niewyjaśniony.

Powołany rok wcześniej Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu od początku działalności wykazywał dużą aktywność w poszukiwaniu, zabezpieczaniu i przewożeniu do swojej biblioteki ponemieckich zbiorów książek z terenów Polski północnej. W Archiwum Biblioteki Uniwersyteckiej zachowały się sprawozdania pracowników uczelni opisujące przejęcia księgozbiorów z powiatu morąskiego w 1946 roku. Gromadzone w terenie zbiory składowane był m.in. w zbiornicy w Morągu. Z tejsze, w 1947 roku, przywieziono ich część do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Istnieją informacje, że było to 100 skrzyń, a z Markowa pochodziło 1000 woluminów. Do dnia dzisiejszego najcenniejsze z nich są dostępne w Zakładzie Starych Druków mieszczącym się w Pałacu Krasieńskich w Warszawie.



Wnętrze pałacu w Markowie w 1939 r. Fot. Krauth. Sala myśliwska. 1939 rok. Źródło: Prusy Wschodnie - dokumentacja historycznej prowincji, Warszawa IS PAN, 2006, nr 56953.

Nieliczne egzemplarze (te, które posiadają znaki proveniencyjne umożliwiające ich identyfikację) odnaleźć też można w bibliotekach na terenie Olsztyna. Należy wymienić zbiory byłej Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego, znajdujące się obecnie w depozycie biblioteki Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego oraz zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Ze sprawozdania z badań terenowych, przeprowadzonych przez Jerzego Żułkewę w pierwszych latach powojennych wynika również, iż z tej „olbrzymiej biblioteki z cennymi drukami (...) sporo książek różnymi drogami trafiło do biblioteki M.[uzeum] M.[azurskiego] w Olsztynie”. W dniu dzisiejszym trudno wskazać owe drogi. Najczęściej wiąże się je z akcjami zbierania wszelkich publikacji prowadzonymi w terenie przez pierwszych pracowników i organizatorów tych instytucji oraz przydziałami z Ministerstwa Oświaty, które dysponowało księgozbiorami zgromadzonymi w zbiornicach książek.



Rodowa pieczęć heraldyczna rodu zu Dohna.

W 1946 roku grupa toruńskiego środowiska uniwersyteckiego przejęła 40 starych druków opieczęgowanych rodową pieczęcią heraldyczną. Nieliczne egzemplarze odnaleźć też można w bibliotekach na terenie Olsztyna.

Oczywiście najłatwiej rozpoznawalnymi są książki, w których znajdują się wyraźne znaki proveniencyjne. W przypadku biblioteki zu Dohnów charakterystyczna jest pieczęć rodowa, która przedstawia herb ze skrzyżowanymi porożami jelenia oraz wieńczącą je koroną hrabiowską. Niezależnie od nieco odmiennych wizerunków tego herbu obowiązujących w kolejnych wiekach i w poszczególnych gałęziach rodu, poroże i korona to elementy stałe, nawiązujące do silnych tradycji łowieckich kulturowanych przez kolejne pokolenia rodziny. Wokół symbolu widnieje napis *Reichertswalde Bibliothek*.

Wiele zachowanych XIX-wiecznych druków pochodzących z Markowa znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

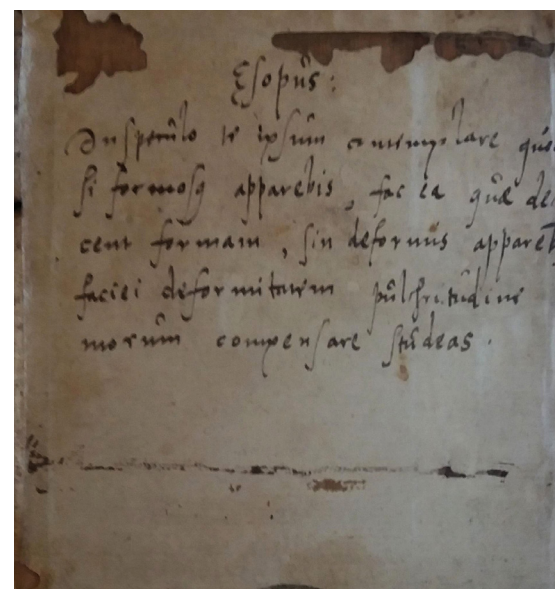
Książki z Markowa znajdują się też w obrocie publicznym. Jedna z nich kilka lat temu została wystawiona na aukcji antykwarycznej w Warszawie przez osobę prywatną. Była to *The Monastery* autorstwa Waltera Scotta, wydana w 1897 roku w Londynie. W opisie książki czytamy: „Wydanie z serii Victoria Editions, tom X. Oprawa twarda, płócienna, tłoczona, na grzbiecie złocenia. Książka w bardzo dobrym stanie, w środku idealna, nieczytana, kartki nie rozcięte. Na stronach przedtytułowych przekreślone pieczęćki biblioteczne (Reichertswalde Bibliothek)...”.

Wiele zachowanych XIX-wiecznych druków pochodzących z Markowa znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Są one jednak jako kolekcja trudno wyszukiwalne, gdyż opisy katalogowe zawierające informacje o proveniencji włączono do katalogu centralnego. Badaczka pełnej kolekcji druków z Markowa czeka zatem tytaniczna praca związana z wertowaniem tradycyjnej kartoteki. Katalog kartkowy

zbiorów XVI-XVIII-wiecznych uporządkowany w systematyce epok, nie tak rozległy jak katalog centralny, pozwala na wyłonienie danych o bibliotece z Markowa i podjęcie dalszych badań merytorycznych nad poszczególnymi egzemplarzami. Jak można przypuszczać, są wśród nich także te, które do Reichertswalde przeniesiono w XVII wieku z Morąga.

Najstarszym drukiem w kolekcji jest opracowanie słynnych bajek Ezopa z 1544 roku.

W zbiorze książek XVI-wiecznych ogółem znajduje się 31 pozycji poświęconych głównie zagadnieniom o tematyce religijnej (rozważania teologiczne, kazania, w tym dwa poematy, katechizmy, psalmy, testamenty), językoznawczej i literaturoznawczej (słowniki, gramatyki, utwory poetyckie), a także rozważaniom filozoficznym, politycznym czy z zakresu teorii wojskowości. Najstarszym drukiem w kolekcji jest opracowanie słynnych bajek Ezopa z 1544 roku: „Historia vitae fortunaeque Aesopi cum fabulis illius pluribus quingentis et aliis quibusdam narrationibus compositis studio et diligentia Joachimi Camerarii, quibus additae fuere et Livianae duae et Gellianae ae aliorum aliquot His accessit interpretatio Graecorum...”



Opracowanie bajek Ezopa z 1544 roku.

Zdecydowanie większą część druków wydano po łacinie. Niektóre z książek są w języku niemieckim, a tylko pojedyncze powstały w innych językach: włoskim, hiszpańskim, francuskim. Najwięcej pozycji opublikowano w oficynach niemieckich – w Wittenberdze, Norymberdze, Frankfurtu, Heidelbergu i Lipsku, a także w Królewcu, znajdującym się wówczas na terenie Prus Książęcych. W pozostałych przypadkach opisy bibliograficzne wskazywały na drukarnie na terenie Włoch (Wenecja, Neapol), Szwajcarii (Bazylea, Genewa), Belgii (Antwerpia) i Francji (Rennes i Argentorati, dzisiejszy Strasburg).

Znajdujące się w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie stare druki z Markowa, niemal wszystkie datowane na początek XVII-wieku, są pracami niemieckich profesorów wittenberskich. Dotyczą one teologii, filozofii, historii, prawa i literatury. Pojawiają się tu takie nazwiska jak: Abraham Scultet, Filip Henryk Hoen, Johann Schrockh i Baltazar Meisner. Prace te wydano w języku niemieckim i po łacinie. Tylko jedna z nich opublikowana została w języku francuskim.

Niniejszy artykuł stanowi zaledwie przyczynek do dalszych badań nad biblioteką w Reichertswalde. Aby stworzyć pełniejszą charakterystykę mocno rozproszoną dziś kolekcję konieczne jest dalsze, skrupulatne gromadzenie informacji o występowaniu zbiorów.

Literatura

- Biblioteki i archiwa terenu byłych Prus Wschodnich w sprawozdaniu Jerzego Żułkwy: „Straty zabytków ruchomych...”: (Biblioteka Muzeum Warmii i Mazur, Sygn. M-342), oprac. Paweł Błażewicz, „Studia Elbląskie” T. 7 (2006), s. 367-379.
- A. Bogdanowicz: *Archiwum Dohna-Finckenstein w zasobie Geheims Staatsarchive w Berlinie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2005, nr 3, s. 315-320.
- M. Jackiewicz-Garniec, M. Garniec, *Pałace i dwory dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn, Studio Wydawnicze Arta, 2001, s. 73-77.
- J. Jasiński, *Czy wspólne dziedzictwo na Warmii i Mazurach?*, „Echa Przeszłości”, [T.] 10 (2009), s. 465-486.
- G. Szturo, *Księgozbiory ponemieckie w powiecie morąskim w latach 1945-1947*, „Okolice Ostródy” (2013), s. 93-105.
- J. Wańkowska-Sobiesiak, *Świat bliski, znajomy?*, Olsztyn, „SQL”, 2008, s. 82-86.

owocna współpraca

Aleksandra Ratasiewicz

U zbiegu ulic Kościuszki i Partyzantów w Gołdapi, w zrewitalizowanym dawnym kompleksie budynków koszarowych z przełomu wieków dwa bliźniacze budynki zajmuje Muzeum Ziemi Gołdapskiej. Tablica umieszczona na ścianie budynku nr 1 informuje, że założycielem i patronem tejże placówki jest Mieczysław Marian Ratasiewicz (1939-2007) – geograf, krajoznawca, miłośnik Ziemi Gołdapskiej, którego pasja, ofiarność

i konsekwencja doprowadziły do powstania muzeum. Szczery podziw dla „inwencji i determinacji” założyciela wyraża zawarty w kronice muzeum wpis byłego premiera naszego rządu, który odwiedził je w 2008 roku. Mieczysław Marian Ratasiewicz był absolwentem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Gdańskiego,

nauczycielem geografii w gołdapskich szkołach, głównie liceum, ponadto pasjonatem historii, geologii, etnografii oraz opiekunem Koła Miłośników Ziemi Gołdapskiej. Ziemia ta, pojaćwieska, podbita przez Krzyżaków, z miastem Gołdap założonym w roku 1565 przez Albrechta Hohenzollerna, ze względu na położenie przygraniczne, mieszaną ludnościową, wyznaniową, kulturową, językową, narzuciła potrzebę zbierania pamiątek i zajęcia się jej przeszłością, specyfiką. I tak na początku lat 60. minionego wieku zaczęło się to zbieractwo, uwieńczone najpierw powstaniem izby muzealnej, a następnie muzeum.



Muzeum Ziemi Gołdapskiej. Fot. Paweł Miksza.

Obecne Muzeum Ziemi Gołdapskiej, istniejące od lutego 2008 roku, w budynku nr 1 prezentuje ekspozycję stałą zbiorów z trzech działów – historycznego, etnograficznego i geologiczno-archeologicznego. Budynek nr 2 – to mała galeria pozwalająca na prezentację wystaw czasowo zmiennych (współpraca z IPN, pobliskimi placówkami muzealnymi w Suwałkach i Węgorzewie, z miejscowym klubem zbieraczy „Archeo”, z 15. Gołdapskim Pułkiem Przeciwlotniczym i innymi), a także organizację odczytów, koncertów itp. Początkowo muzeum znajdowało się pod kuratelą Ośrodka Sportu i Rekreacji. Teraz, nie tracąc rangi niezależnej placówki, znajduje się w strukturze Biblioteki Publicznej w Gołdapi działającej po sąsiedzku. Współ-

praca obu placówek jest faktem społecznie użytecznym. Obecnie muzeum odwiedzają goście z zagranicy (głównie Niemcy, Rosjanie, Litwini) i z kraju. Trafiają tu nie tylko indywidualni zwiedzający, ale też wycieczki turystyczne, kuracjusze z gołdapskiego sanatorium, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W ramach lekcji muzealnych odbywają się zajęcia dla uczniów szkół z Gołdapi i okolicy. Czeka ich tutaj wyczerpująca informacja o mieście, jego historii i współczesności, o zgromadzonych eksponatach (tak własnych, jak zdeponowanych) oraz zwiedzenie aktualnej wystawy.

Muzeum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie



Danuta Kasperek

Muzeum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (dalej UWM) powołano uchwałą Senatu UWM w marcu 2002 r. jako jednostkę funkcjonującą w ramach Archiwum UWM¹. Najważniejszym zadaniem Muzeum jest ochrona wszelkich zabytków związanych z historią UWM, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów oraz rozpowszechnianie wiedzy na temat Uniwersytetu.

¹ Uchwała Nr 12 Senatu UWM z dnia 21 marca 2002 r. Zadania i zasady funkcjonowania Muzeum wprowadzono Zarządzeniem Nr 23 Rektora UWM z dnia 17 czerwca 2002 r.

Od tego momentu pracownicy Archiwum i Muzeum rozpoczęli pozyskiwanie eksponatów. Trafiły one do Muzeum przede wszystkim na skutek apeli do poszczególnych jednostek organizacyjnych Uniwersytetu, ponadto dzięki darowiznom oraz w drodze zakupów. Przez pierwsze lata Muzeum zgromadziło pamiątki związane z powstaniem Uniwersytetu: akta powołujące UWM, plakaty, zaproszenia na pierwsze inauguracje, listy gratulacyjne, pierwsze wydawnictwa, foldery. Muzeum posiada także w swoich zbiorach materiały związane z kolejnymi świętami Uniwersytetu, dary gości oraz delegacji krajowych i zagranicznych, pieczęcie, przyznawane uczelni medale i odznaczenia, insygnia rektorskie byłej Akademii Rolniczo-Technicznej i byłej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, togi dziekańskie, zbiór oprawionych fotografii władz rektorskich i dziekańskich Akademii, filmy szpulowe i kasetowe, pamiątki związane ze sportem akademickim (puchary, medale, odznaczenia, dyplomy, zdjęcia). Przechowywane są też w Muzeum kroniki, księgi pamiątkowe, albumy fotograficzne. Zebrano kilkadziesiąt urządzeń laboratoryjnych (wagi, aparaty fotograficzne, przybory geodezyjne, mikroskopy, maszyny do pisania, aparaty do liczenia, radia, magnetofony, projekторы, diaskopy). W ciągu pierwszych dziesięciu lat działalności do inwentarza wpisano 2250 eksponatów. Do najliczniejszych zbiorów zaliczamy fotografie. Większa ich część przechowywana była do tychczas w zbiorach archiwalnych, duża ilość pochodzi od osób prywatnych (zakupy i darowizny). W ramach zabezpieczenia zbiorów przystąpiono do skanowania zdjęć. W sumie udało się w ciągu 15 lat zdigitalizować ponad 30 tys. zdjęć.

● **Najstarszym eksponatem w Muzeum jest wydana w 1825 r. w Wilnie książka profesora rolnictwa, rektora Uniwersytetu Wileńskiego Michała Oczapowskiego.**

Najstarszym eksponatem w Muzeum jest wydana w 1825 r. w Wilnie książka profesora rolnictwa, rektora Uniwersytetu Wileńskiego Michała Oczapowskiego (jego imię nosiła

Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie), pt. „O roli, jej uprawie i pielęgnowaniu roślin gospodarskich” podarowana Uniwersytetowi przez prof. Andrzeja Dubasa, dr. h. c. UWM. Przedmiotem ilustrującym najnowszą historię jest pióro, którym prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał akt budowy Centrum Nauk Humanistycznych.

● **W Izbie przygotowano kilka stałych wystaw: Kortowo w fotografiach, Rektorzy Wydziałów Uniwersyteckich, Nobliści z Prus Wschodnich, Droga do Uniwersytetu, Historia.**

Muzeum przez wiele lat swojej działalności nie otrzymało od władz uczelnianych pomieszczeń z przeznaczeniem na sale ekspozycyjne. Stąd też w hallu i w czytelni Archiwum przy ul. Oczapowskiego 4 wystawiono kilka gablot, w których prezentowano wybrane eksponaty.

Na początku drugiej dekady XXI wieku działalnością Muzeum zainteresowała się grupa absolwentów Uniwersytetu z prof. hab. Jerzym Strzeżkiem na czele. Dzięki ich staraniom w styczniu 2013 r. utworzono w Archiwum i Muzeum UWM nową jednostkę organizacyjną – Izbę Tradycji¹. Siedziba Izby znajduje się w Bibliotece Głównej UWM. Charakter działalności Izby Tradycji spowodował, iż zaczęto utożsamiać z nią Muzeum. W celu inicjowania kluczowych zadań programowych Izby Tradycji JM Rektor powołał Komitet Doradczy, któremu przewodniczył prof. Jerzy Strzeżek. Komitet zatwierdził koncepcję wystawy w Izbie Tradycji przygotowaną przez pracowników Archiwum i Muzeum UWM. Pod kątem nowej ekspozycji w okresie od maja do października 2013 r. urządzono pomieszczenie nr 121 w Bibliotece Uniwersyteckiej.

W Izbie przygotowano kilka stałych wystaw: Kortowo w fotografiach, Rektorzy (WSR, ART,

¹ Uchwała Nr 136 Senatu UWM z dnia 25 stycznia 2013 r. w sprawie zaopiniowania zmian organizacyjnych w jednostce ogólnouczelnianej Archiwum i Muzeum UWM oraz Zarządzenie Nr 12/2013 Rektora UWM z dnia 28 stycznia 2013 r. w sprawie zmian organizacyjnych w Archiwum i Muzeum UWM.

WSN, WSP, UWM), Nobliści z Prus Wschodnich, Droga do Uniwersytetu, Historia Wydziałów Uniwersyteckich. Można obejrzeć kroniki i filmy z lat 1971-2015. Ponadto w gablotach zaprezentowano wybrane dokumenty z Archiwum Uniwersyteckiego (akty powołania, świadectwa maturalne, dyplomy, katalogi słuchaczy, zdjęcia profesorów i absolwentów), eksponaty z Muzeum Uniwersyteckiego (togi rektorskie i dziekańskie, insygnia rektorskie, stroje warmińskie używane przez zespół taneczny „Kortowo”, sztandary ART i WSP, medale, odznaczenia, puchary związane z uczelniami, które utworzyły Uniwersytet). Uroczyste otwarcie Izby Tradycji przez JM Rektora UWM prof. Ryszarda Góreckiego nastąpiło 14 października 2013 r. Już w pierwszym roku działalności Izbę Tradycji zwiedziło ponad 1000 osób. Wystawy prezentowane w Izbie Tradycji można także obejrzeć na stronie internetowej. Po otwarciu Izby wielu absolwentów naszych uczelni przyniosło pamiątki związane z okresem swoich studiów.

Dzięki kolejnej inicjatywie i staraniom prof. Jerzego Strzeżka rozpoczęto przygotowania do następnej wystawy: „65 lat sportu akademickiego w Olsztynie”. Na początku maja 2015 r. udało się uzyskać zgodę na rozszerzenie Izby Tradycji o przylegające pomieszczenie.

● **Ze zbiorów fotograficznych Archiwum wydzielono ponad tysiąc fotografii o tematyce sportowej.**

Pracownicy Archiwum i Muzeum opracowali szczegółowy scenariusz ekspozycji, następnie przeprowadzili w swoich zbiorach kwerendę, wyszukując eksponaty związane ze sportem. Ze zbiorów fotograficznych Archiwum wydzielono ponad tysiąc fotografii o tematyce sportowej.

Ponad 300 eksponatów, głównie pucharów, medali, dyplomów, proporczyków przejęto z kortowskiego klubu AZS oraz ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UWM. W AZS przez wiele lat gromadził je Lech Madaliński (zm. 2013 r.), wieloletni kierownik sekcji lekkoatletycznej AZS oraz sekretarz akademickie-

go stowarzyszenia. Studium Wychowania Fizycznego i Sportu przekazało także Archiwum część swoich zbiorów fotograficznych.

Całość zbiorów fotograficznych uporządkowano według grup tematycznych. Wydzielono poszczególne sekcje AZS, imprezy sportowe, jubileusze, osoby związane ze sportem, infrastrukturę sportową w Kortowie. Wszystkie zdjęcia zostały zeskanowane i w miarę możliwości opisane.

● **Najstarszymi eksponatami na wystawie są: przedwojenna rakietka tenisowa oraz 2 pary nart poniemieckich**

Kierownicy i trenerzy przygotowali materiały o historii swoich sekcji i o osiągnięciach podopiecznych. Materiały uzupełnili fotografiami sportowców, zawodów sportowych, wycinkami z gazet, dyplomami, medalami oraz sportowymi gadżetami. Nieocenionym źródłem informacji były także wydawnictwa Franciszka Sroczyka. Na wystawę przygotowano w formie 17 wiszących plansz historię 11 sekcji AZS. Gimnastykę sportową dziewcząt opracowano dzięki pamiątkom po Mieczysławie Piekucie przekazanych do Muzeum przez zawodniczkę z lat 60. ubiegłego wieku Grażynę Jaskowską-Szparak. Mieczysław Piekut był założycielem kilku sekcji AZS w Kortowie, prekursorem olsztyńskiej gimnastyki, następnie trenerem kadry olimpijskiej.

Dyscypliny sportowe opisane na planszach zaprezentowane zostały także w gablotach. Najwięcej miejsca poświęcono sekcji, z którą Olsztyn jest kojarzony od lat 60. ubiegłego wieku – piłkce siatkowej mężczyzn.

W przygotowanie wystawy zaangażował się w szczególny sposób zawodnik i trener Andrzej Grygołowicz. To dzięki jego prywatnej kolekcji pokazano najbardziej interesujące zdjęcia siatkarzy, afisze, zaproszenia na mecze AZS Olsztyn. W osobnej gablocie przyciągają uwagę stroje reprezentacji siatkarzy AZS Olsztyn z lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Obok trzech najcenniejszych pucharów za zdobycie mistrzostw Polski przez siatkarzy w 1973, 1976

i 1978 r. wisi oryginalna piłka z autografami zawodników, którą nasi siatkarze zdobyli po raz drugi mistrzostwo Polski.

Historię kilku innych sekcji akademickiego AZS pokazano jedynie w gablotach: szachy, karate, judo, strzelectwo, narciarstwo, siatkówkę dziewcząt, piłkę nożną, pływanie. W ciągu 65 lat istnienia AZS funkcjonowało ponad 30 sekcji sportowych. O niektórych sekcjach wiemy tylko, że istniały, ponieważ zachowały się po nich pojedyncze zdjęcia i szczątkowe informacje w opracowaniach.

Kolekcje lekkiej atletyki uzupełnił wymieniający już inicjator wystawy, rektor ART w latach 1987-1990, sportowiec, zdobywca II miejsca w 1958 r. w Mistrzostwach Polski w sztafecie 4 x 400 m prof. Jerzy Strzeżek, przekazując na wystawę zdobyty medal, dyplom oraz zdjęcia.

Pani Iwona Sroczyk wypożyczyła na wystawę pamiątki po swoim ojcu Franciszku Jerzym Sroczyku, który związany był ze sportem kortowskim od 1952 r. Był organizatorem i wieloletnim kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego w Wyższej Szkole Rolniczej.

Najstarszymi eksponatami na wystawie są: niedawno odnaleziona księga ilustrująca działalność AZS w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie z lat 1947-1950, przedwojenna rakietka tenisowa podarowana przez prof. Janusza Guziurę oraz 2 pary nart poniemieckich ofiarowanych Muzeum przez absolwenta naszej uczelni Lecha Kotowicza i Akademickie Centrum Kultury.

Do ekspozycji wykorzystano także ściany pomieszczenia, na których zaprezentowano trzy bloki tematyczne w postaci fototapet.

W pierwszej części zatytułowanej „Historia sportu akademickiego w Olsztynie” przedstawiono w skrócie najpierw dzieje powstania Studium Wychowania Fizycznego i Sportu w Akademii Rolniczo-Technicznej i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Wymieniono osoby, które kierowały Studium i które w nim pracowały. Następnie opisano historię powstawania kolejnych obiektów sportowych w Kortowie. Dalszy fragment dotyczy historii powstania i działalności AZS. Na wydrukowanych zdjęciach uwidoczniło się założycieli, prezesów AZS (w tym słynnego prof. dr. hab.

Wiktorą Wawrzyczką), działaczy i organizatorów życia sportowego w uczelniach wyższych, trenerów (w tym najbardziej znanego trenera siatkarzy Leszka Dorosza, zmarłego w bieżącym roku).

Na drugiej ścianie upamiętniono 17 zawodników AZS Olsztyn, którzy brali udział w olimpiadach. Na tablicy najwięcej jest siatkarzy (Stanisław Zduńczyk, Stanisław Iwaniak, Mirosław Rybaczewski, Zbigniew Lubiejewski, Włodzimierz Nalazek, Mariusz Szyszko, Paweł Zagumny, Michał Bąkiewicz, Marcin Możdżonek). W dalszej kolejności wymieniono żeglarzy (Wiesław Braclaw, Błażej Wyszowski, Tomasz Rumszewicz, Monika Bronicka, Patryk Piasecki oraz Rafał Szukiel). W tej elitarnej grupie sportowców znajdują się jeszcze fotografie gimnastyczki Danuty Prusinowskiej-Fidusiewicz oraz lekkoatlety Kacpra Kozłowskiego.

Na trzeciej ścianie umieszczono ponad 50 zdjęć o tematyce sportowej, które pokazują nam atmosferę życia sportowego w Kortowie, zwłaszcza w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. Wystawę ubarwiają sztandar AZS, dziesiątki proporczyków oraz niezwykle malownicze

charakterystyczne puchary zdobywane przez sportowców w latach 70. i 80. Wyprodukowane w Fabryce Fajansu Włocławek.

W Muzeum wyświetlany jest także film o kortowskim AZS w latach 70. XX wieku. Otwarcie wystawy przez JM Rektora UWM prof. Ryszarda Góreckiego miało miejsce 17 października 2015 r. W uroczystości wzięli udział liczni sportowcy AZS, olimpijczycy grający w barwach AZS, działacze sportowi, pracownicy AZS i Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, absolwenci UWM, władze uniwersytetu i władze miasta.

Izba Tradycji (Muzeum UWM) w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przy ul. Oczapowskiego 11 B czynna jest we wtorki i piątki w godz. 10-14, otwierana jest także na prośbę osób zwiedzających.



Z archiwum UWM w Olsztynie. Fot. Elżbieta Stawska



Śladami

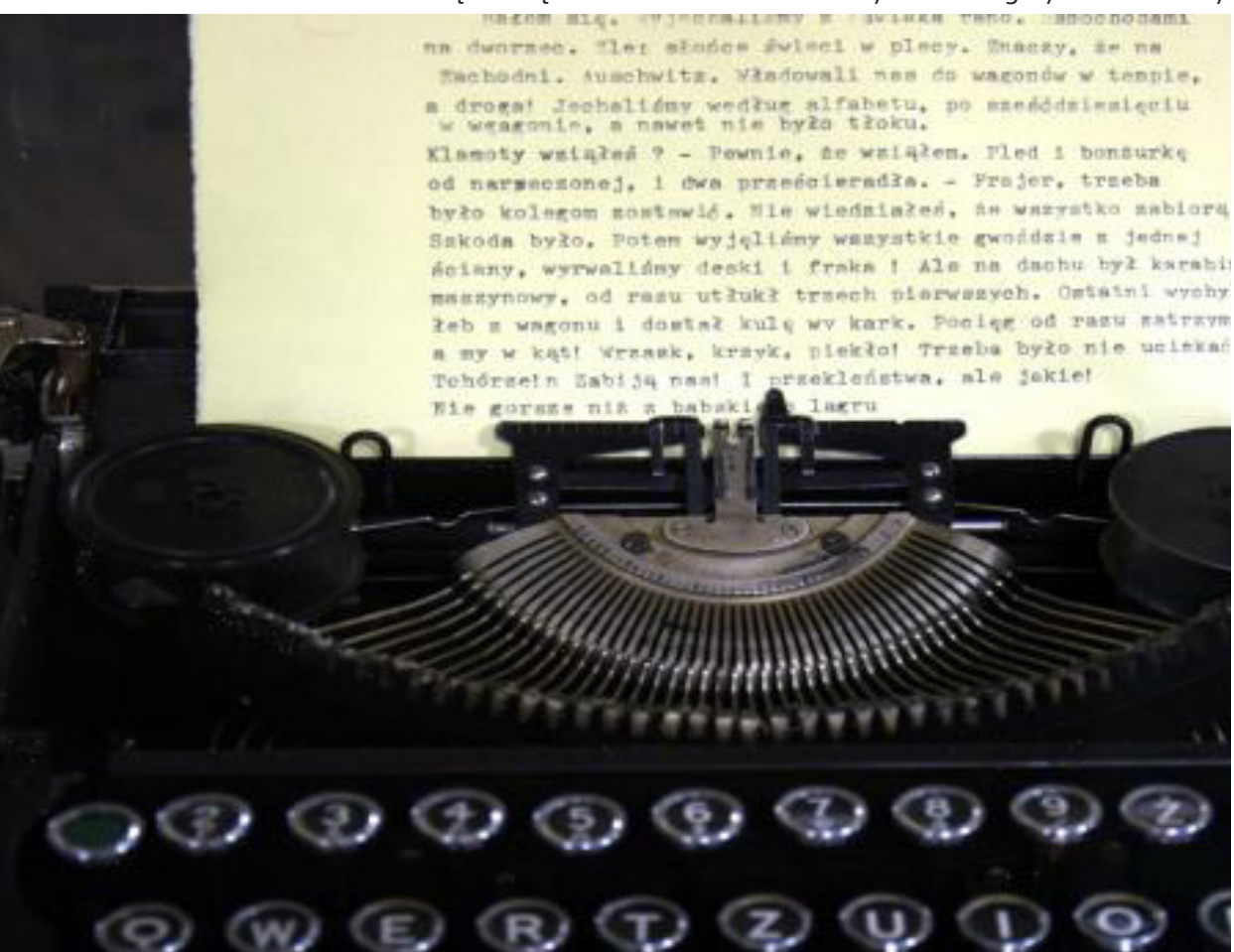
Tadeusza Borowskiego

relacja z wystawy

Anita Bartnikowska-Szwarc

Biblioteka UWM

15 maja 2016 r. zakończył się 13. Ogólnopolski Tydzień Bibliotek. Przez cały tydzień mieszkańcy naszego miasta i regionu mogli uczestniczyć w wielu ciekawych wydarzeniach kulturalnych i artystycznych, które odbywały się w olsztyńskich bibliotekach. Od kilku lat do corocznej akcji promowania idei czytelnictwa włącza się także Biblioteka Uniwersytecka. Bogaty i różnorodny



...niam się. Wyjścieliśmy z... wsiach tego. Samochodami
na dworzec. Tęli śladem świeci w płacy. Śniaczy, że na
Tachodni. Auschwitz. Władowali nas do wagonów w tempie,
a droga! Jechaliśmy według alfabetu, po sześćdziesiątym
w wagonie, a nawet nie było tłoku.
Kłopoty wzięte? - Pewnie, że wzięte. Pled i bonurkę
od narzeczonej, i dwa przecierradła. - Prajer, trzeba
było kolegom postawić. Nie wiedziałem, że wszystko zabiorą
Sakoda było. Potem wyjęliśmy wszystkie gwóźdźe z jednej
ściiany, wyrwaliśmy deski i fraki! Ale na dachu był karabin
maszynowy, od razu utłukł trzech pierwszych. Ostatni wychy
łeb z wagonu i dostał kulę w kark. Pociąg od razu zatrzym
a my w ką! Wzrask, krzyk, płekło! Trzeba było nie uciekać
Tchórse!n Sabi!ją nas! I przekleństwa, ale jakie!
Nie goraze niż z babaki... lakru

Maszyna do pisania T. Borowskiego. Fot. Elżbieta Stawska

program majowego święta przyciągnął do akademickiego centrum kultury miłośników nie tylko książek. Zgodnie z tegorocznym hasłem *Biblioteka inspiruje* bibliotekarze zadbali o atrakcje dla różnych grup wiekowych. Zarówno ci najmłodszy, młodzież, dorośli, seniorzy, jak i niepełnosprawni mogli wziąć udział w interesujących warsztatach, wykładach, spotkaniach, wystawach, rozgrywkach czy happeningach.

12 maja w gmachu uczelnianej biblioteki miało miejsce niezwykle spotkanie. Oddział Zbiorów Specjalnych gościł mianowicie wszystkich tych, którzy pragnęli zgłębiać olsztyńskie losy rodziny Tadeusza Borowskiego. Ten wybitny polski poeta, prozaik i publicysta, żyjący tylko 29 lat, autor znanych ze szkolnych lekcji języka polskiego opowiadań *Proszę państwa do gazu*, *Pożegnania z Marią*, *Dni na Harmenzach* związany był z naszym miastem. Tuż po wojnie w 1945 r. osiedlili się w Olsztynie jego rodzice: Teofila i Stanisław, a także starszy o trzy lata brat Juliusz. Tadeusz zaś pozostał w Warszawie, gdzie w 1946 r. zawarł małżeństwo z Marią Rundo¹. Niejednokrotnie jednak spacerował ulicami i alejami naszego miasta. Tutaj przecież przyjeżdżał w odwiedziny do swoich bliskich zamieszkałych w kamienicy przy ulicy Pocztowej (obecnie 22 Stycznia). Spotkania rodziny udokumentowane zostały fotografią z Olsztynem w tle.

Wspomnieniom i refleksjom na temat dziejów rodziny z Żytomierza towarzyszyła wystawa pt. *Śladami Borowskiego*. W 65. rocznicę śmierci jednego z największych pisarzy XX wieku środowisko bibliotekarskie wraz z Instytutem Polonistyki i Logopedii UWM zorganizowało ekspozycję pamiątek pozostałych po Borowskich w stolicy Warmii i Mazur oraz popołudniowy panel filmowo-dyskusyjny na Wydziale Humanistycznym. Dzięki współpracy z lokalnymi instytucjami kultury: Muzeum Warmii i Mazur, Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego oraz prywatnym darczyńcom udało się w jednym

¹ Tadeusz Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata : (o Tadeuszu Borowskim)*, Warszawa 1962, s. 212.

miejscu zebrać unikatową kolekcję muzealiów. Szafy wystawowe wypełniły się fotografiami Teofli Borowskiej w olsztyńskim mieszkaniu i przyjaciela rodziny Klemensa Oleksika autorstwa Wacława Kapusto i Andrzeja Skrobackiego z 1988 r. pochodzące ze zbiorów prywatnych. Do kolekcji indywidualnej należą także kopie listów: list Tadeusza z Auschwitz z maja 1943 r. na druku obozowym, powielona kartka pocztowa Tadeusza do matki z Pawiaka z lutego 1943 r., pierwszy list pisany do rodziców po wyzwoleniu z obozu dipisów w Freimann z sierpnia 1945 r., list do matki z okresu pracy w Biurze Poszukiwania Rodzin przy Komitecie PCK w Monachium z września 1945 r. Szczególną uwagę widzów zwróciła także kopia notatki Teofli Borowskiej o ukrywanym dziecku żydowskim – Jerzyku Szulcu (Szulmierzyckim) z serii prywatnej. W Muzeum Warmii i Mazur pozostał portret Borowskiego oraz maszyna do pisania marki Continental. Oba obiekty zostały przekazane w 2015 r. do zbiorów muzealnych przez Jadwigę i Stanisława Konarzewskich z ich mieszkania przy ul. 22 Stycznia.

Uczelnianą ekspozycję wzbogacono o materiały udostępnione przez OBN w postaci kopii rodzinnych listów i zdjęć z lat 1926-1949 zarchiwizowanych na mikrofilmach. Na fotografiach zobaczyć można: dom rodzinny w Żytomierzu, Teofilę z siostrą, synami Juliuszem i Tadeuszem, Stanisława, Marię Rundo oraz kolegów i koleżanki Tadeusza ze szkolnych lat. Ponadto zbiory te zawierają także kopię legitymacji szkolnej oraz świadectw szkolnych z czasów gimnazjum i liceum z lat 1935-1939. Na uwagę zasługują również skopiowane dokumenty z czasów zagłady, np. przekaz pieniężny dla Tadeusza w Oświęcimiu z 1943 r., dowód osobisty z obozu dla dipisów we Freimannie z 1945 r. czy telegram do rodziców z informacją o chorobie syna, na krótko przed śmiercią. Szczególnym powodzeniem wśród publiczności cieszyły się teksty literackie samego Borowskiego ze zbiorów bibliotecznych i prywatnych. Należą do nich pierwsze wydania tomiku wierszy obozowych *Imiona nurtu* z 1945 r. przelanych

na papier w Monachium i cykl dwudziestu opowiadań *Kamienny Świat* z 1948 r. napisanych przez Borowskiego po wyjściu z Oświęcimia. Ze współczesnych wydań interesującymi stały się *Niedyskrecje pocztowe* w opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego z 2001 r. oraz ich anglojęzyczna wersja *Postal indiscretions* wydana w Stanach Zjednoczonych w 2007 r. Osobliwym dziełem pisarza jest niewątpliwie tomik *Rozmowa z przyjacielem* z 1999 r. Zawiera on wiersze zebrane i opublikowane po raz pierwszy po 52 latach od ich powstania. Najbardziej intrygującymi i unikatowymi eksponatami okazały się: oryginalny egzemplarz młodzieńczych wierszy Juliusza oraz konspiracyjny debiut poetycki Tadeusza o tytule *Gdziekolwiek ziemia* z 1942 r. Prezentowany egzemplarz jest dziesiątym z 165 powielonych. Na stronie tytułowej widoczna jest odręczna dedykacja autora, skierowana do brata Juliusza.

Ostatnią witrynę wystawową zapełniły pozycje książkowe z recepcją twórczości Borowskiego z lat 1962-2001. Pośród nich wymienić należy nazwiska Tadeusza Drewnowskiego, Andrzeja Wernera, Sławomira Buryły i Justyny Szczęsnej. Zaciekawienie uczestników spotkania wzbudziła także edycja pierwszego, czterotomowego, krytycznego wydania pism Borowskiego pod redakcją T. Drewnowskiego, J. Szczęsnej i S. Buryły z 2004 r.

W stolicy Warmii i Mazur wiele znanych osób pozostawiło po sobie ślady. Z Olsztynem powinny kojarzyć się takie osobowości jak Mikołaj Kopernik, Bronisław Wildstein, Feliks Nowowiejski, Henryk Panas i wielu innych. Obok tych postaci występuje również nazwisko Borowskiego.

Akademicka wystawa *Śladami Tadeusza Borowskiego* czynna do 30 czerwca 2016 r. ma na celu upamiętnienie wybitnego pisarza z czasów II wojny światowej oraz rozpowszechnienie wiedzy o korzeniach jego rodziny w naszym mieście. Losy Borowskich są bardzo dobrze znane dwóm olsztyńskim dziennikarzom Markowi Barańskiemu i Tadeuszowi Prusińskiemu. Obaj dżentelmeni zaszczycili swoją obecnością biblioteczne mury. Po uroczystym otwarciu wystawy przez

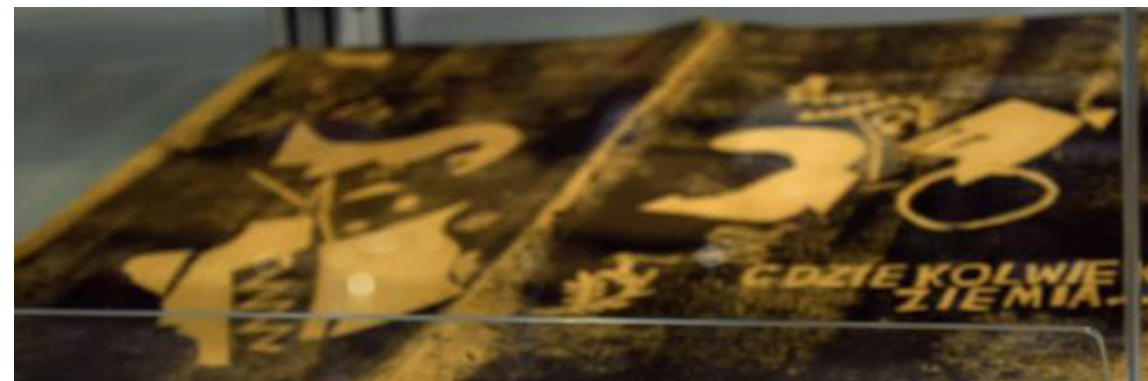
Marka Barańskiego oraz po chwili zadumy nad wyrecytowanym przez studentkę wierszem poety rozpoczęła się druga część spotkania. Obaj panowie relacjonowali perypetie rodziny Borowskich na podstawie wizyty, którą złożyli Teofili Borowskiej w jej mieszkaniu podczas dokonywania kwerendy zbiorów zachowanych po rodzinie Borowskich, które w rezultacie trafiły do Biblioteki Narodowej. Tę wyjątkową rozmowę prowadziła Pani Ewa Mazgal, dziennikarka „Gazety Olsztyńskiej”. Wielką niespodzianką okazały się prezentowane przez rozmówców materiały dźwiękowe. Nagrania i filmy wzbudziły niesamowite emocje wśród publiczności.

Swoimi wspomnieniami podzieliła się także znana olsztyńska fotografka Zofia Barankiewicz, która, będąc dzieckiem, miała okazję poznać Teofilę Borowską. Wydarzenia te utrwaliła zdjęciami rodziny Bakunin z Borowskimi z lat osiemdziesiątych, którymi podzieliła się z widownią, wywołując niezwykle sentymentalną atmosferę. Zadumę widać było zwłaszcza na twarzach licznej grupy seniorów przybyłych na to wydarzenie.

Z pewnością tego dnia w pamięci wielu ludzi ożyły dawne chwile: w sąsiedztwie, koleżeństwie, przyjaźni z Teofilą, Stanisławem, Juliuszem, Tadeuszem. Lekcje historii i literatury doświadczyli również uczniowie i nauczyciele z III Liceum Ogólnokształcącego, a także grono zaintrygowanych studentów. Obecny tego dnia na sali badacz literatury wojny i okupacji prof. dr hab. Sławomir Buryła nie krył swojego zdumienia. Zabrawszy głos podsumował niecodzienny charakter majowego wydarzenia.



Tadeusz, Teofila, Juliusz na ulicach Olsztyna. 1946 r. Reprodukacja Waclaw Kapusto. Kolekcja prywatna.



T. Borowski, *Gdziekolwiek ziemia*, Warszawa, 1942. Fot. Elżbieta Stawska.



T. Borowski, *Pisma w czterech tomach*, red. T. Drewnowski, J. Szczęsna, S. Buryła, Kraków, 2004. Fot. Elżbieta Stawska.



Na plakacie wystawy widoczny portret T. Borowskiego. Fot. Elżbieta Stawska.

Zmarł Tadeusz Szyłłejko. Nie znałam go osobiście, nigdy z nim nie rozmawiałam, ani nawet nie spotkałam przypadkiem na ulicy. A jednak mam wrażenie, że odeszła osoba, która nieustannie towarzyszyła mi i moim kolegom-bibliotekarzom w pracy.

Tworzymy na co dzień „Bibliografię Warmii i Mazur”. Niczym przed-

szkolaki, które dostały swoją pierwszą świnkę-skarbonkę, zbieramy sumienne informacje z prasy i książek, jak grosz do grosza, żeby po latach móc wyjąć „kapitał” i z dumą stwierdzić, że uzbierało się już tego sporo. Po latach skarbonki zamieniły się w skarbiec. Nawet dla nas, bibliografów, zaskakująco duża część zebranego w nim bogactwa informacji powstała w głowie i wyszła spod ręki Pana Szyłłejki – olsztyńskiego dziennikarza, krytyka i publicysty.

Setki artykułów do „Gazety Warmii i Mazur”, „Gazety Olsztyńskiej” oraz w olsztyńskim dodatku do „Gazety Wyborczej”. Pierwsze recenzje chyba publikowane gdzieś w latach 70-tych na łamach czasopisma „Literatura”. A później wywiady z ludźmi kultury, relacje z wystaw i spotkań kulturalnych, przemyślenia o tym, co nowego i ważnego w kulturze na Warmii i Mazurach. Gdzie go nie było? Przystanek Olecko, Festiwal Fantastyki w Nidzicy, Olsztyńskie Spotkania Zamkowe, Pasymskie Koncerty Organowe, Barczewski Festiwal Muzyki Chóralnej im.

Feliksa Nowowiejskiego, kolejne sezony w olsztyńskiej Filharmonii, występy teatrów profesjonalnych i tych amatorskich, relacje letnie i zimowe, długie i krótkie. Tylko od 2001 r. zanotowaliśmy niemal 250 autorskich tekstów, w tym część na temat naszego bibliotecznego podwórka. Tadeusz Szyłłejko opisywał bowiem zmagania Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie z remontem Staro Ratusza.

Ostatni jego artykuł, który trafił do „Bibliografii Warmii i Mazur”, to obszerny materiał przygotowany z okazji 70-lecia orkiestry symfonicznej w Olsztynie i obchodów Roku Nowowiejskiego. Opublikowano go w „Kalendarzu Olsztyńskim 2016”. W tym samym roczniku ukazał się też wywiad Tadeusza Szyłłejko z Janem Nowowiejskim,

pianistą, organistą, klawesynistą i najmłodszym z synów słynnego kompozytora. Dziś śmiało można powiedzieć, że „Bibliografia Warmii i Mazur” jest najbogatszym źródłem informacji o Warmii i Mazurach. A w niej mocno zapisane jest nazwisko Tadeusza Szyłłejko, człowieka, który przez ostatnich kilkadziesiąt lat niezwykle hojnie dzielił się wiedzą na te-

mat kultury naszego regionu, szczególnie bliskiej mu muzyki.

Tadeusz Szyłłejko (zmarł 2 lipca 2016 r. w wieku 71 lat)

Anita Romulewicz

CZŁOWIEK

JEGO

SŁOWA

WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

BIBLIOTEKA-CENTRUM INFORMACJI
I KULTURY GMINY STARE JUCHY



MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

ul. Ełcka 8, 19-330 Stare Juchy

NAJBLIŻSZA RODZINA

KAWIARENKA OBYWATELSKA ORAZ
GRUPA NIEFORMALNA JUCHOWSKA
AKTYWNA MŁODZIEŻ ALTERNATYWNA

ZNAKI SZCZEGÓLNE

bogaty księgozbiór: nowości wydawnicze, filmy i audiobooki; kino 3D; pracownia poligraficzna

MOTTO

B-Click WPADNIJ DO NAS
CHOCIAŻ NA CHWILĘ!

WIEK

z lata

RODOWÓD

B-Click powstała z połączenia dwóch instytucji: Gminnego Ośrodka Kultury oraz Gminnej Biblioteki Publicznej

TALENTY

- biblioteka przestrzenią dla społeczności lokalnej, gdzie przede wszystkim swoje miejsce ma Kawiarenka Obywatelska;
- sukcesywne pozyskiwanie środków zewnętrznych na realizację ciekawych projektów;
- kompetencja i różnorodność zespołu: bibliotekoznawca, fotografik, dziennikarz, pedagog, specjalista ds. promocji, specjalista ds. współpracy z organizacjami samorządowymi

WAŻNA LICZBA

23.10.2014 r.

Biblioteka przejęła funkcję wiodącą i przestała być jedynie działem Gminnego Ośrodka Kultury

KIERUNEK PODRÓŻY

Nasze plany

- utworzenie Juskiej Wszechnicy Mazurskiej
- wideo mecze – transmisja na żywo mistrzostw świata w piłce nożnej
- Piknik Jaćwieski – impreza historyczna, Stare Juchy Soundsystem Festiwal reggae

Zespół redakcyjny:

Andrzej Marcinkiewicz – przewodniczący,
Renata Pietrulewicz, Anna Rau, Anita Romulewicz,
Ewa Rudnicka, Adrianna Walendziak

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik
Korekta: Joanna Cieślińska, Monika Kowalewska
Redakcja techniczna: Monika Kowalewska

65 lat

Wojewódzkiej
Biblioteki
Publicznej

im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny
w Olsztynie

TWÓJ
CZAS

